Nr 16

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 17 KWIETNIA 1938



Zmartwychwstanie *malarz nieznany*

(Kościół św. Barbary w Krakowie)

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

NOWA KARTA DZIEJÓW

Niemcy nie tylko nie zapłaciły odszkodowań w umówionej wysokości, ale samą zasadę płacenia reparacji uznały za niemożliwą do przyjęcia dla siebie. Potem poczęły wybuchać konflikty wpierw gdzieś daleko po za Europą, a wszystkie były właściwie zaprzeczeniem statutu Ligi Narodów, która jednak nie mogła zapobiedz konfliktom i milczkiem im się przypatrywała. Aż wreszcie, po dojściu do władzy Hitlera w Niemczech, poczęły sypać się ciosy.

Dozbrojenie Niemiec, podbicie Abisynii przez Włochy, wkroczenie Niemiec do strefy zdemilitaryzowanej, aż wreszcie wybuch wojny domowej w Hiszpanii, inwazja Japonii w Chinach i włączenie Austrii do Niemiec, to były poszczególne etapy wielkiego procesu dziejowego, które przegrywały państwa, stojące formalnie na gruncie statutu Ligi Narodów, ale nie mogące, czy nie chcące wkroczyć siłą wojskową tam, gdzie słowo dyplomatyczne nie pomagało.

Gdy dzisiaj w świąteczne dni spoglądamy na mapę świata, widzimy w kilku miejscach rozpalone ognie wojny, widzimy całe wielkie państwo chińskie wciągnięte w wir walki, Hiszpanię pławiącą się w krwi od lat bez mała dwóch, a tam nawet, gdzie dotąd nie przyszło do poważniejszych konfliktów, czujemy naprężenie w atmosferze i możliwość wybuchów.

Jednakże w dziejach niejednokrotnie tak się zdarzało, że burza w powietrzu wisiała, ale do wyładowania nie doszło. Współcześni tego nie pamiętają, ale przecież co lat kilka groziła wojna w wieku XIX i początkach wieku XX, a wiemy, że wybuch wojny światowej w roku 1914 bynajmniej nie był koniecznością, że gdyby postępowano inaczej — to być może wojna światowa wybuchłaby znacznie później i zakończyła się lepszym lub trwalszym pokojem.

W tych poważnych i ciężkich chwilach widzimy narody niektóre oddające się swej pracy, organizujące spokojnie i konsekwentnie podstawy swego bytu politycznego i gospodarczego. Do tych narodów powinniśmy i my należeć. Jesteśmy narodem młodym, mającym wiele do zdziałania. Tymczasem nie tylko mamy jeszcze pewne niedostatki wewnętrzno - polityczne i gospodarcze, ale nie naprawiliśmy jeszcze wszystkich szkód, które wyrządziła wojna światowa, podczas której przelewały się po naszych ziemiach wojska państw obcych. Wiemy dzisiaj, że jakiekolwiek będą koleje Europy, nasze ojczyste, właściwe terytorium pozostanie nietknięte burzą dziejową. Będziemy i dziś i jutro pracować spokojnie i uzupełniać nasze zasoby, będziemy doskonalić naszą organizację państwową i nic nie zdoła odwrócić naszej uwagi od naszych wielkich, nieprzemijających zadań państwowych.

Na tym miejscu, na którym my dzisiaj pracujemy, będą pracować nasze dzieci i wnuki i mamy pełną nadzieję, że pracować będą w lepszych od naszych warunkach, że będą mieli łatwiejszą pracę i prostsze zadania do wykonania. Ale na tym właśnie polega ciągłość pracy narodu i państwa, że zadania niewykonane lub niedokończone przez jedno pokolenie, podejmują pokolenia następne. A dzisiaj, mając własne państwo, rozwijając i szerząc naszą własną rodzimą kulturę wiemy, że nasi następcy będą to samo myśleli co my, tak samo postępowali i do tego samego celu dążyli. Historia Rzeczypospolitej będzie wzbogacona przez wiele pokoleń, zrzeszonych w długim łańcuchu, którego jesteśmy poszczególnym ogniwem. Dzieła, które zdawałyby się za wielkie dla pokolenia jednego, wykonają następne. My jednak pragniemy wykonać jak najwięcej i zasłużyć na jak najlepszą ocenę naszych następców.

Polska dzisiejsza składa się z dwóch pokoleń: z jednego starszego, które widziało wojnę światową, jej spustoszenia i odbudowę potem dokonaną, i pokolenia młodszego, urodzonego już w wolnej Polsce i wychowanego w polskiej szkole. Te dwa pokolenia uzupełniają się wzajemnie, stanowiąc wielką połączoną siłę doświadczenia i młodości.

W obliczu wielkich przemian dziejowych, które stały się nieuchronne, zdobędziemy się na jeszcze jeden wysiłek, spokojnej, konsekwentnej pracy wpatrzeni w obraz wielkiego, nowoczesnego państwa, które ma się wywieść z pracy naszej i być tą przyszłą wielką Polską, dla której, jak mówił Wyspiański, jest „tyle sił w Narodzie i takie mnogo ludzi".

Stanisław Domański.

JERZY STEMPOWSKI

MUZYKA LASÓW

Słowo muzyka wywołuje najczęściej w naszej pamięci wspomnienia jasno oświetlonych sal koncertowych wypełnionych eleganckim światem znawców, tłumne milczenia przerywane jedynie burzami oklasków i szmerami zachwytów, przebiegających dyskretną falą szeregi słuchaczów przy wysokich C i fantastycznych flażoletach wirtuozów, czarne w białych krawatach szeregi orkiestry: szeroką ławę kwintetu smyczkowego, nieco wyżej wąski szereg czarno - srebrzystych instrumentów drewnianych — flety, oboje, rożki angielskie, klarnety, fagoty — zakończony wybiegającą ponad głowy rurą kontrafagotu, jeszcze wyżej szereg instrumentów, z których każdy mówi do nas jakimś innym, sobie właściwym, zawsze dziwnym i nowym językiem....

W swych pałacach, w sławnych starych salach obwieszonych portretami mistrzów i przechowywujących wspomnienia wielu pokoleń znawców i mecenasów, muzyka czuje się jednak nieraz bardzo niepewnie. W latach wielkich klęsk i wysiłków milkną dźwięki instrumentów, stare piękne posadzki powleka kurz, na którym stopy intruza znaczą czarne ślady. W oczach bywalców sal koncertowych muzyka jest zbytkiem, który wykreślają ze swego budżetu przy pierwszej próbie zmniejszenia wydatków.

Ale muzyka sal koncertowych i teatrów ma wrogów bardziej niebezpiecznych od samych nawet wojen i klęsk. Wielkie koncerty, przedstawienia operowe i baletowe są bardzo kosztowne. Aby pokryć swe koszta, muzyka musi zwracać się do tysięcy słuchaczów. Aby pociągnąć tysiące — musi być łatwa i wdzięczna, musi iść za gustem tysięcy. Gust znawców wyraża się w niedwuznacznych ocenach, gust tysięcy jest niemy i przejawia się w nieobliczalnych kaprysach tłumów, postrachu wszystkich przedsiębiorców artystycznych. Aby zmniejszyć ryzyko, przedsiębiorca liczy z góry na zły gust, na najgorszy gust słuchaczów. Znawcy nie wchodzą w rachubę, bo przecież zawsze stanowią mniejszość, a najczęściej także nie płacą za bilety. Dla nich też nie ma koncertów. Dlatego ogromna większość bywalców koncertowych i operowych nigdy nie miała możności słyszenia muzyki najlepszej, z którą spotkanie zostawia w pamięci wspomnienie równie niezatarte jak trzęsienie ziemi.

Pośród wspaniałych sal i eleganckich tłumów wielka muzyka nieraz długimi okresami robi się sekretna, uciekająca, jak gdyby nie chciała, aby ją byle kto mógł posłyszeć.

Wreszcie największym wrogiem muzyki jest lenistwo człowieka, skłonność do kontentowania się tym co łatwe i nie wymaga wysiłku. Łatwo jest przekręcić komutator i włączyć radio, grające samo bez żadnego z naszej strony wysiłku, nawet bez potrzeby dokonania wyboru, jakiej musi sprostać właściciel gramofonu i paru płyt. W miarę rozpowszechniania się radia, nikt nie chce uczyć się grać, bo każdy ma muzykę w pudełku bez wysiłku i kłopotu. Mało kto jednak bierze przytem pod uwagę, że niepewne, dalekie, odbarwione, wahające się w skali tony radia są tylko cieniem żywego dźwięku instrumentu, surogatem dobrym dla tych, którzy nie wymagają wiele i łatwo kontentują się byle czym.

W dzienniku braci Goncourtów znajduje się osobliwy zapis dotyczący poglądów na wykształcenie w czasach wojen napoleońskich. „Jednemu z moich krewnych ojciec powiedział: Powinieneś znać łacinę, bo kto ją zna — może się wszędzie porozumieć. Powinieneś umieć grać na skrzypcach, bo — gdybyś jako jeniec wojenny trafił na wieś — będziesz mógł grać chłopom do tańca i w ten sposób zarobisz parę groszy; gdybyś zaś trafił jako jeniec do miasta — będziesz tam uchodził za młodego człowieka, dobrze wychowanego i pochodzącego z dobrej rodziny; dzięki temu będziesz mógł wejść do tamtejszego towarzystwa i zawiązać pożyteczne znajomości. Wreszcie powinieneś umieć spać na ławecie..."

Młodych ludzi dobrze wychowanych i pochodzących z dobrych rodzin poznawano wówczas po grze na skrzypcach. W ocenie muzyki odbiegliśmy dość daleko od tamtych czasów...

Nasza delikatna muzyka estradowa i operowa, żyjąca tylko w dobrobycie i komforcie, słuchana przez eleganckie lecz trwożliwe towarzystwa, rozbiegające się przy pierwszym echu piorunów, jest czymś głęboko innym, mniej stałym i pewnym i, być może, o wiele mniej ważnym od śpiewu jeńca wojennego, który sam jeden przeciw wszystkim posiada tylko skrzypce i falującą w jego pamięci melodię.

Śpiew jeńca, oddalający nas od jasnych sal i błyskotliwego towarzystwa elegantów, jest już bardzo bliski muzyki lasów.

Ludzie miejscy, bywający na wsi tylko w końcu lata, w lipcu i sierpniu, i przeważnie w okolicach mniej lub więcej bezleśnych, nie znają właściwie wcale śpiewu ptaków. Latem ptaki rozmawiają jeszcze między sobą, czasami nawet mieszają się do rozmów ludzi, ale już nie śpiewają, jak wiosną. Dlatego słuchacze letni nie mają możności ocenienia, w jak wysokim stopniu śpiewający ptak jest artystą. Dopiero gdy słyszymy go wiosną, jak po tysiąc razy powtarza tę samą zwrotkę, komplikując ją i upraszczając, szlifując, wygładzając, dopiero wtedy poznajemy w nim to uparte dążenie do doskonałości formy, które pośród ludzi oddziela artystę od profanów. Uderza nas wówczas także niezrównana dokładność i wyrazistość śpiewu ptaków, pełnia ich głosów, rozrzutność w szafowaniu ich niewielkimi siłami. Ptaki, gdy chodzi o muzykę, nie kontentują się najwidoczniej byle czym, nie idą po linii najmniejszego oporu do lekkiej, łatwej lub modnej muzyki. Dlatego zapewne pieśni ich są trwalsze od dzieł rąk ludzkich.

Mijały mody i maniery muzyczne, mijały długie okresy, podczas

których zajęci czym innym lub zbyt stroskani ludzie nie zbierali się dla wspólnego słuchania muzyki, i wielkie tradycje sztuki przechowywały się tylko w formie ubogich szczątków. Ptaki natomiast śpiewają zawsze tak samo pięknie, a nawet każdej wiosny coraz piękniej. W miarę tego jak oswajamy się z ich językiem, który zrazu, jako zbyt obcy, wymyka się z pod naszej uwagi — rozumiemy go coraz wyraźniej, spostrzegamy jego artystyczny charakter, i wiosenny śpiew lasu wydaje się nam coraz piękniejszy.

Są wreszcie inne jeszcze znaki, mówiące, że śpiew ptaków może być rzeczą bardzo serio. Geniusz formotwórczy artystów tworzy rzeczywistość fikcyjną wprawdzie, ale tak dobrze uporządkowaną, tak bliską nam, tak przekonywującą, że przez pewien czas przynajmniej możemy w niej przebywać jak w domu. Chroniąc się przed niegościnnym klimatem moralnym, człowiek od wieków szukał ucieczki w fikcyjnym świecie artystów, i na tym zapewne polega najistotniejsza część roli społecznej sztuki.

W chwilach męki i upadku człowiek, niby rozbitek zaczepiony o szczątek fikcyjnego świata sztuki, o falujący w jego pamięci fragment muzyki, szuka ocalenia w ucieczce od swej klęski. Czy muzyka lasu posiada również tę kojącą i leczącą siłę sztuki? Czy śpiew ptaków tworzy również świat fikcyjny, w którym mali artyści szukają ocalenia w dniach klęski?

Tak sądził znakomity historyk i pisarz Michelet, przyjaciel Mickiewicza, jeden z dobrych duchów XIX wieku. W następujących słowach opisuje on smutek świeżo schwytanego słowika, którego ptasznik zamknął razem z młodymi słowikami zrodzonymi w niewoli:

„Wielki, ogromny był jego ból dotkliwszy od tych, które przyprawiają o łzy, ból niemy, zamknięty w sobie, nie pragnący niczego prócz mroku. Chował się on (słowik) jak najdalej w cień, w głąb klatki, z piórkami zjeżonymi, z zamkniętymi oczami, których nie otwierał nawet wtedy, gdy ptasia młodzież potrącała go w swych zabawach. Nie chciał nic widzieć, nic słyszeć, nic jeść, nie szukał żadnego pocieszenia. To poszukiwanie mroku — czułem wyraźnie — było wytężone w kierunku niebytu, było chęcią samobójstwa. Duch jego szukał śmierci i umierał potrosze przez zawieszenie wszelkiego działania. W postawie tej nie było żadnej nienawiści, żadnej goryczy, żadnego gniewu... Chociaż miał oczy zamknięte, zdawało mi się, że czytam w jego wnętrzu. Czułem w nim duszę artysty, całą łagodną i jasną, pozbawioną goryczy i bezbronną wobec barbarzyńskiego świata i okrutnego losu. Utrzymywało go przy życiu i broniło od śmierci to, że nawet w najgłębszym smutku znajdował w sobie silniejszą część natury słowika: swoje światło wewnętrzne, swój śpiew... Zrozumiałem wówczas, że nie umrze, ponieważ pomimo woli, mimo pragnienia śmierci — on śpiewał".



Rzucone ziarna...

(Reportaż z Kursu)

Godzina czwarta po południu. W korytarzach Dyrekcji Lasów Państwowych, w szatni na portierce — woźnego ani na lekarstwo. Wchodzę do sali wykładowej na pierwszym piętrze i tam zastaję ich prawie w komplecie. Jest ich około pięćdziesięciu. Niejeden nie zdążył jeszcze zrzucić z siebie kombinezonu, albo płaszcza roboczego i tak z zakasanymi rękawami siedzi tu z papierem i ołówkiem w ręku w skupieniu i z napięciem słuchając wykładu. Twarze skupione i zasłuchane. Na pulpitach — skrypty, ołówki, notatki.

Za katedrą siedzi zamiłowany leśnik, świetny popularyzator leśnictwa inż. Sosnowski, który w niesłychanie przystępny i zajmujący sposób wykłada o lesie. Mówi o warunkach jego rozwoju, o niebezpieczeństwie, które mu grożą, o zagadnieniach gospodarczych związanych z leśnictwem.

Od miesiąca, dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych, odbywają się wykłady tego osobliwego uniwersytetu dla niższych funkcjonariuszów Naczelnej Dyrekcji, Warszawskiej i „Pagedu". Uczeszcza na nie przeszło pięćdziesiąt słuchaczów. Z każdym wykładem rośnie zainteresowanie, powiększa się audytorium, coraz częstsze są dyskusje, zapytania, interpelacje. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza w Warszawie i dlatego warto się z nią bliżej zapoznać.

Głównym „sprawcą" tego kursu dokształcającego dla woźnych dyrekcji lasów, zorganizowanego przez „Rodzinę Leśnika", jest inż. Schabiński. Można go zastać na każdym prawie wykładzie tego kursu i tam właśnie dopadłem go z prośbą o informacje.

Inż. Schabiński nie poczuwa się bynajmniej do winy, nie przyznaje się do tego, że jest twórcą tego osobliwego uniwersytetu. „To raczej oni sami, słuchacze — objaśnia inż. Schabiński—stworzyli dla siebie tę krótkotrwałą uczelnię, w której pragną się czegoś dowiedzieć o instytucji, w której pracują, o lesie, o gospodarstwie leśnym i o tym wszystkim, co w jakikolwiek sposób zazębia się o ich pracę. Nie było tu oczywiście żadnej, z zewnątrz przez władze przełożone narzuconej inicjatywy, jakiegokolwiek przymusu dokształcania się.

Zaczęło się od tego, że ten i ów z naszych funkcjonariuszów zwracał się nieraz nieśmiało do urzędnika z zapytaniem, z prośbą o wyjaśnienie w sprawach, które nasuwała mu jego praca. Niebawem znalazło się grono osób chętnych, którzy postanowili sami przyjść z pomocą niższym funkcjonariuszom, pragnącym uzupełnić swoje wiadomości i tak powstała myśl zorganizowania specjalnego, dobrowolnego i bezpłatnego kursu dokształcającego. Ostateczną realizację tej myśli wyprzedziła jeszcze ankieta rozesłana do woźnych, w której wszyscy jednogłośnie wypowiedzieli się za jaknajrychlejszym rozpoczęciem wykładów. Około pięćdziesięciu funkcjonariuszów zapisało się odrazu na stałych uczestników wykładów.

Tak przystąpiono do zorganizowania kursu, który spełnić miał następujące postulaty: związać niższych funkcjonariuszów z ogółem pracowników dyrekcji lasów w jedną wielką rodzinę, świadomą swoich zadań, obowiązków i wewnętrznej łączności; usprawnienie pracy niższych funkcjonariuszów przez udzielenie im wiadomości niezbędnych przy pełnieniu zawodu. I wreszcie: uspołecznienie ich, dokształcenie, podniesienie ogólnego poziomu umysłowego.

W związku z tymi trzema postulatami opracowany został najogólniej program kursu, który objął dwie grupy wykładów: przedmioty związane z zawodem woźnego, na które położono akcent główny (15 i pół godzin) oraz wiedza dokształcająca i obywatelska (6 i pół godzin). Oto kilka wykładów, które mogą dać pojęcie o rozpiętości zagadnień poruszonych na kursie: zasadnicze wiadomości o lasach i leśnictwie w Polsce, ustrój i organizacja lasów państwowych, zakres prac biur dyrekcji Lasów Państwowych i „Pagedu", prawa i obowiązki niższego funkcjonariusza lasów państwowych, tok pracy codziennej, opieka nad pracownikiem, L. P. i „Pagedu", wiedza o Polsce współczesnej, wychowanie obywatelskie, metody dokształcania się.

Wykłady te dobiegają końca. Zainteresowanie i frekwencja słuchaczy ciągle wzrasta. Po wykładach sami słuchacze zgłaszają się do prelegentów z zapytaniami i wątpliwościami, prowadzą dyskusje, które świadczą o zainteresowaniu, jakie wykłady te obudziły wśród audytorium, żywej łączności, jaka niewątpliwie nawiązała się już między uczestnikami kursów a wykładowcami.

Po wykładzie zagadnąłem jednego stałego uczestnika kursów. Mówił o sobie i o innych. Był zupełnie pochłonięty tym wszystkim, czego dowiedział się w czasie czterech tygodni słuchania wykładów. W wysłuchanych wykładach każdy znalazł dla siebie coś szczególnie bliskiego i interesującego. Ten zainteresował się lasem i gospodarką leśną, ów — możliwościami dokształcenia się, uzupełnienia swoich wiadomości, książką! Niejednego z uczestników wykłady te zapaliły do dalszej pracy nad sobą. Pragną dalej prowadzić rozpoczętą naukę, chodzić do szkół, proponują przedłużenie kursu.

Tak twórczy eksperyment obywatelski uwieńczony został pełnym rezultatem. Należy go w pełni docenić, wydobyć na światło dzienne, przekonać do niego innych, przeszczepić na teren. Rezultaty kursu warszawskiego nasuwają przede wszystkim myśl zorganizowania podobnych wykładów dla gajowych i pracowników w terenie leśnym.

Inicjatywa warszawska już dziś poszczycić się może chlubnym wynikiem. Niebawem oczekiwać należy owoców, jakie wyda w terenie ten szlachetnie rzucony przykład! Odwołuje się on jednak do takiego poczucia obywatelskiego, społecznego i bezinteresowności jak ta, która stworzyła w Warszawie tę pierwszą i jedyną w swoim rodzaju placówkę kulturalną na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych.

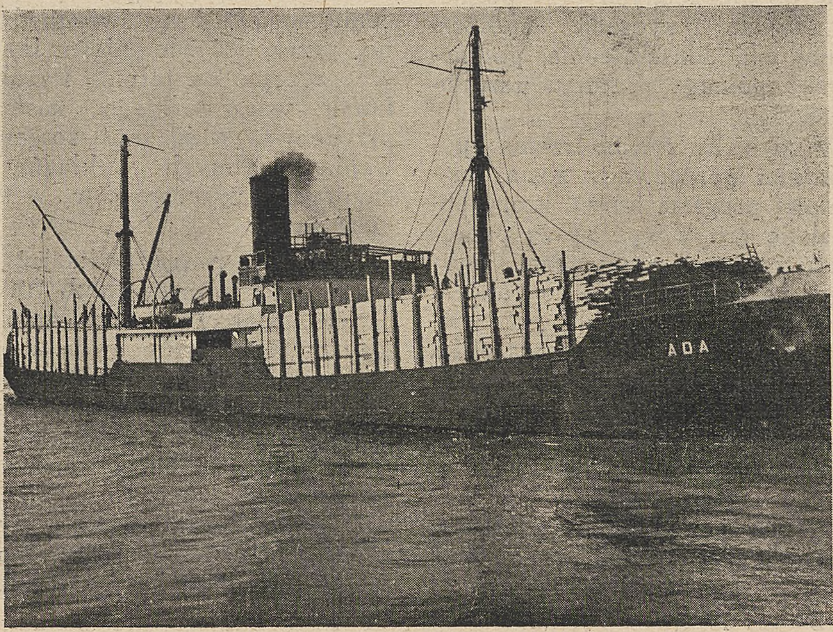
Wilhelm Korabiowski

MUSIMY MIEĆ KOLONIE

Proces przyswajania i opanowywania przez państwa europejskie zamorskich obszarów kolonialnych przechodził niezmiennie przez kilka faz zasadniczych, których kolejność ulegała zmianie tylko w wypadkach wyjątkowych. Pierwsi wyruszali odkrywcy i pionierzy, którym często przyświecały cele, nie mające nic wspólnego z następstwami, wywołanymi ich odkryciami. Byli wśród nich tacy, którzy pracowali wyłącznie dla nauki, innych zagrzewała do czynu żądza przygód, jeszcze inni szukali w odległych krajach szczęścia i dobrobytu, których im odmówiła ojczyzna i tylko stosunkowo nieliczne jednostki miały przed sobą cele szersze i oczami wyobraźni widziały nowe życie, zwycięsko wkraczające do niedostępnych dżungli i obejmujące w posiadanie wybrzeża i łożyska wielkich rzek nieznanych lądów. Wszyscy jednak ci ludzie mieli jedną wspólną cechę, gdyż świadomie lub nieświadomie pracowali dla szczęścia i dobrobytu przyszłych pokoleń Starego Świata (Europy).

Do nowych krajów, odkrytych przez śmiałych podróżników, niezwłocznie podąża kupiec europejski; jego działalność, stanowiąc drugą fazę procesu odkrywczego, jest równocześnie wstępem do przyswojenia nietkniętych cywilizacją obszarów. Kupiec taki również musi mieć w sobie coś z konkwistadora i poszukiwacza przygód. Pobudza go chęć zarobku, o którym u siebie w domu nie może i marzyć. Dba więc wyłącznie o własny interes, a patriotyzm swój wykazuje przeważnie w tym, że chętniej współpracuje z przedstawicielami własnego narodu, niż z cudzoziemcami, których niekiedy nawet usilnie zwalcza. W odległym, dzikim kraju wśród przybyszów wytwarza się solidarność narodowa, każdy obcy staje się konkurentem, a praca rozpoczęta pod znakiem zdrowego egoizmu osobistego, nawiązuje coraz liczniejsze nici między zamorskim terenem, a daleką ojczyzną. Stadium to, zależnie od ilości kupców - pionierów i intensywności ich pracy, trwa krócej lub dłużej, ale w rezultacie doprowadza do opanowania nowego kraju, który zaczyna już przedstawiać wartość realną i dla ich kraju ojczystego. Z chwilą, gdy to nastąpi, z inicjatywą prywatną łączy się państwowa, do terenu wkracza żołnierz i urzędnik, i, zależnie od różnych okoliczności, powstaje protektorat, kolonia lub koncesja.

Jaskrawym przykładem takiego procesu jest opanowanie w ciągu drugiej połowy XIX wieku przez kilka państw europejskich prawie całej Afryki. Za odkrywcą szedł kupiec, za kupcem żołnierz i dopiero potem zwoływane kongresy i konferencje legalizowały fakty dokonane. Jeżeli zaś, jak już zaznaczyliśmy, w rzadkich wypadkach działo się inaczej i kolonie przechodziły na własność państwa europejskiego drogą podboju zbrojnego lub zwycięskiej wojny z ich właścicielem poprzednim, to albo chodziło o przyczyny specjalne, mające mało wspólnego z procesem kolonizacyjnym, albo też w grę wchodziła akcja państwa spóźnionego, rozpoczęta wtedy, kiedy na świecie nie pozostało już terenów, stanowiących *res nullius*. Przeważnie w ten sposób powstało imperium kolonialne Włoch, a wyłącznie tak tworzy się od roku 1895 do chwili obecnej potęga kolonialna Japonii.



Z Gdyni — w świat!

Polska jest państwem jeszcze bardziej spóźnionym, gdyż blisko sto pięćdziesiąt lat trwający okres rządów zaborczych wykreślił ją z mapy świata na cały czas trwania procesu ekspansji gospodarczej i kolonialnej w państwach europejskich. Nie mogliśmy więc wziąć udziału pod własną flagą państwową w żadnej z trzech faz procesu kolonialnego i jeżeli nieliczne jednostki, urągając przemocy i walcząc z ogarniającą kraj apatią, chlubnie zapisały swoje imiona jako odkrywcy i pionierzy kolonialni, to przykład ich, jako jeden z przejawów nieśmiertelnego geniusza wielkiego narodu, więcej przemawia do duszy obecnych pokoleń Polski Odrodzonej, niż w swoim czasie przemawiał do współczesnych.

Na obecnych bowiem pokoleniach leży ciężkie zadanie wyrównania zaległości, powstałych za okres niewoli, i wprowadzenia Polski do szeregu państw, których sferą działania jest świat cały. — Drogę zaś do tego toruje ekspansja gospodarcza, prowadzona na

szeroką skalę i skierowana do terenów zamorskich. Obecnie nie ma już na świecie ziem nie odkrytych i do nikogo nie należących, ale jest wiele takich, gdzie przedsiębiorczość handlowa długo jeszcze będzie miała szerokie i wdzięczne pole do działania. Konieczność dziejowa zmusza nas do poszukiwania terenów dla rozmieszczenia nadmiaru naszej ludności i uzyskania dostępu do brakujących nam surowców. W związku z płynnością obecnej sytuacji politycznej świata, poszukikaniem nowych form współżycia międzynarodowego i niezaprzeczonym wzrostem zrozumienia przez państwa „posiadające" narastającej tragedii państw „niezaspokojonych", nie jest rzeczą niemożliwą przyznanie nam w bliższej lub dalszej przyszłości udziału w sensie zarówno terytorialnym, jak i eksploatacji gospodarczej jakiegokolwiek terenu kolonialnego. Równocześnie jednak musimy dołożyć wszelkich wysiłków, aby być do tego przygotowanymi. Typ kupca - pioniera kolonialnego jest obecnie białym krukiem w naszych sferach handlowych, chociaż zdawało by się, że kupcy nasi, którzy w okresie niewoli docierali do najodleglejszych zakątków Syberii, a obecnie nie bez powodzenia działają na rynkach Dalekiego Wschodu,



przy dobrych chęciach i należytym zrozumieniu własnego interesu, mieliby w tym względzie nie tak bardzo trudne zadanie do wykonania.

Zwłaszcza jednak i przede wszystkim kadry tych kupców i pośredników do handlu z koloniami powinny powstać z młodzieży specjalnie w tym kierunku szkolonej, z młodzieży pozbawionej dawnych naleciałości i tradycyj, a gotowej do oddania wszystkich swoich sił dziełu mocarstwowego rozwoju swojej ojczyzny. Charakterystyczną cechą czasów obecnych, na którą wskazał Wielki Budowniczy Polski, jest wyścig pracy. Tempo tego wyścigu staje się coraz szybsze i udział w nim biorą już nie jednostki, a całe społeczeństwa, zwarte i zdyscyplinowane. Należycie przez cały naród zrozumiana konieczność ekspansji gospodarczej umożliwi nam rozwiązanie problemów populacyjnego i surowcowego, czyli — innymi słowy — doprowadzi nas do realizacji naszych dążeń kolonialnych.

O obserwacjach nad wiosennym rozwojem roślinności

Wiosna.. Nawał pracy rośnie. Niewykończone trzebieże, zakładanie nowych szkółek, prace odnowieniowe w pełnym natężeniu. Wychodzi się z domu o świcie, a wraca często późnym wieczorem. Trzeba wszędzie być i wszystko widzieć.

W takim to czasie przyszło polecenie z N-ctwa, przeprowadzić obserwacje nad listnieniem drzew. Po co, na co?

Poprostu żąda tego Instytut Badawczy L. P. i jeszcze podkreśla, że zapiski muszą być dokładne, że należy podać akurat ukazanie się pierwszych liści i dzień pełnego ulistnienia obserwowanych roślin. Kto ma na to czas? Zresztą czy to takie ważne?

Tak myśli niejeden z braci leśnej, któremu dano do rąk „kalendarzyk obserwacyjny".

Czy jednak myśli słusznie? Dlaczego zapiski muszą być dokładne, postaramy się to sobie wyjaśnić.

Zadaniem dzisiejszej gospodarki leśnej jest wyprodukowanie największej masy i to jak najwartościowszego drewna. Do tego celu zdąża leśnictwo dwiema drogami t. j. drogą zdobyczy praktycznych zebranych pracą całych pokoleń leśników i drogą wskazywaną przez naukę, drogą dociekań i badań.

Nie trzeba wyjaśnić, że łączenie i harmonizowanie tych dwóch kierunków prowadzi jedynie do wyciągania pewnych wniosków i osiągania pomyślnych rezultatów.

Jedną z maleńkich komórek tego wielkiego aparatu, stworzonego dla wydzierania przyrodzie jej pilnie strzeżonych tajemnic, są również dokonywane przez szeroki ogół leśników - terenowców — obserwacje nad wiosennym rozwojem roślinności. Praca ta ma nam ułatwić ocenę siedliska, na którym wzrasta roślina, a także ułatwić odpowiedź na pytania na jakim siedlisku dana roślina rozwijałaby się najlepiej. Widać już z tego wstępu, że musi to bvć praca o dużym znaczeniu, jeżeli ma ułatwić rozwiązanie tak ważnych zagadnień.

W jaki sposób zatem mają skrzętnie prowadzone obserwacje pomóc wysiłkom w osiągnięciu postawionego celu?

By na to pytanie odpowiedzieć, zastanowimy się, jakie czynniki decydują o tym, że jedne z roślin chętnie rosną i dobrze się rozwijają w naszych warunkach, inne osiedliły się dalej na południe, a jeszcze inne rosną tylko na dalekiej północy.

Bez namysłu każdv z nas odpowie — klimat. Więc: ilość opadów, temperatura powietrza, wiatry, naświetlenie słoneczne i t. d.

Tak jest bezsprzecznie i o tym nie wątpimy, należy jednak sobie uprzytomnić, że rozwój rośliny zależy nie tylko od tych ogólnych warunków klimatycznych, obejmujących całe kraje, czyli tak zwanego klimatu, ale składają się na to i inne czynniki, jak ukształtowanie powierzchni, a specjalnie

kierunek stoków w zależności od stron świata, t .j. tak zwana wystawa, czyli inaczej mówiąc warunki miejscowego klimatu, czyli mikroklimatu.

To jednak jeszcze nie wyczerpuje zagadnienia, bo swą olbrzymią rolę — ma tu jeszcze gleba.

Inna roślinność będzie występowała na glebie wapiennej, inna na piasczystej, jeszcze inna na gliniastej. Inna na zasobnej w próchnicę, a inna na ubogiej w nią czy zakwaszonej.

Tak więc o rozwoju rośliny decyduje olbrzymia ilość czynników, które tworzą z sobą taki splot, takie zazębienia, że zbadanie jednego z nich, czy nawet kilku, nie rozwiązuje zagadnienia.

W wielu wypadkach jest i tak, że brak jednego ze składników nagradza większa ilość innego, co oczywiście jeszcze więcej utrudnia orientację w tym istnym labiryncie i utrudnia nam wydanie sądu o samym siedlisku.

Dotychczas właśnie usiłowano tego dokonać na podstawie analizy czyli badania każdego z czynników osobno (wilgotność, ciepłota, wiatry, skład chemiczny i fizyczny gleby, jej przewiewność i t. p.).

Ze względu jednak na wspomniane trudności wyodrębnienia ich, nie dało to jasnych wyników.

W poszukiwaniu więc nowych dróg do celu, zwrócono bliższą uwagę na, dawno już zresztą znane i obserwowane w różnych krajach, zjawiska pojawów fenologicznych.

W życiu przyrody powtarzają się każdego roku takie zjawiska, jak: ukazywanie się liści, zakwitanie drzew przeloty ptaków, czy pojawiania się owadów.

Gałąź wiedzy zajmującą się tymi zjawiskami nazwano z greckiego fenologią.

Nas leśników, przy wyciąganiu wniosków mających wartość przede wszystkim dla leśnictwa, obchodzi specjalnie ukazywanie się kwitnienia, listnienia czy wreszcie opadania liści u różnych roślin.

Okazało się mianowicie, że właśnie, zależnie od klimatu i warunków glebowych, omawiane zjawiska powtarzają się wcześniej lub później.

Stąd już bliska droga do zrozumienia celu podjętych obserwacji.

Jeżeli obserwowana roślina w danej okolicy rozwija liście, czy kwitnie, w stosunku do innych okolic wcześniej czy później, możemy powiedzieć, że okolica, w której te zjawiska się powtarzają, jest dla siebie dzielnicą klimatyczną, odmienną od innych.

Zbadanie takich dzielnic drogą analityczną t. j. każdego z czynników z osobna i porównanie wyników z danymi fenologicznymi, pozwolą ustalić, jakie czynniki na danym siedlisku głównie decydują o rozwoju roślinności, jakie więc gatunki drzew najwięcej tu się będą udawały, oraz ustalić okres wegetacyjny, t. j. jego długość, i uzależnić od tego rozpoczynanie wszelkich czynności gospodarczych w lesie (odnowienia, zakładanie szkółek i t. p.).

A teraz jeszcze jedno: o ile dane, zebrane przez obserwatorów, mają ułatwić odpowiedź, a może i decydować w rozwiązaniu tak ważnej kwestii — muszą być dokładne i pewne. Dalej: muszą być dokonywane przez szereg lat na tym samym miejscu, obejmować te same stadia rozwojowe rośliny i musi ich być duża ilość w tym znaczeniu, by nimi pokryć cały teren lasów kraju.

Odnośnie do notowania stadiów rozwojowych, dla każdego obserwatora jest jasne, że inną ilość dni musi, że tak powiem, zużyć roślina na wykształcenie pełnego ulistnienia, a inną na wytworzenie zaledwie rozchylonych pąków. Więc znów trzeba się ściśle trzymać wskazań instrukcji i notować te stadia, które ona omawia. Instrukcje takie posiadają wszystkie nadleśnictwa i każdy obserwator może je dla przeczytania wypożyczyć.

Wreszcie jedna z końcowych uwag: obserwacje powinny być dokonywane przeważnie w lesie, a tylko dla porównania wyników część ich może być prowadzona poza lasem, boć przecież mamy wnioskować o warunkach w jakich żyje roślina w lesie i wyciągać z nich wnioski dla lasu.

Na zakończenie chciałem dodać, że każdy z obserwatorów robiąc zapiski spełnia nie tylko polecenie służbowe, ale przyczynia się do wyświetlenia nowych prawd.

Tu leży rola jaką spełnia obserwator mimo trudności i nieraz zmęczenia, aby tylko zebrany wspólnymi siłami materiał miał naprawdę wartość i dał pomyślne rezultaty z takim trudem zdobywane.

E. G.



NASZYM MIŁYM CZYTELNIKOM
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
„WESOŁEGO ALLELUJA"
SKŁADA

REDAKCJA.

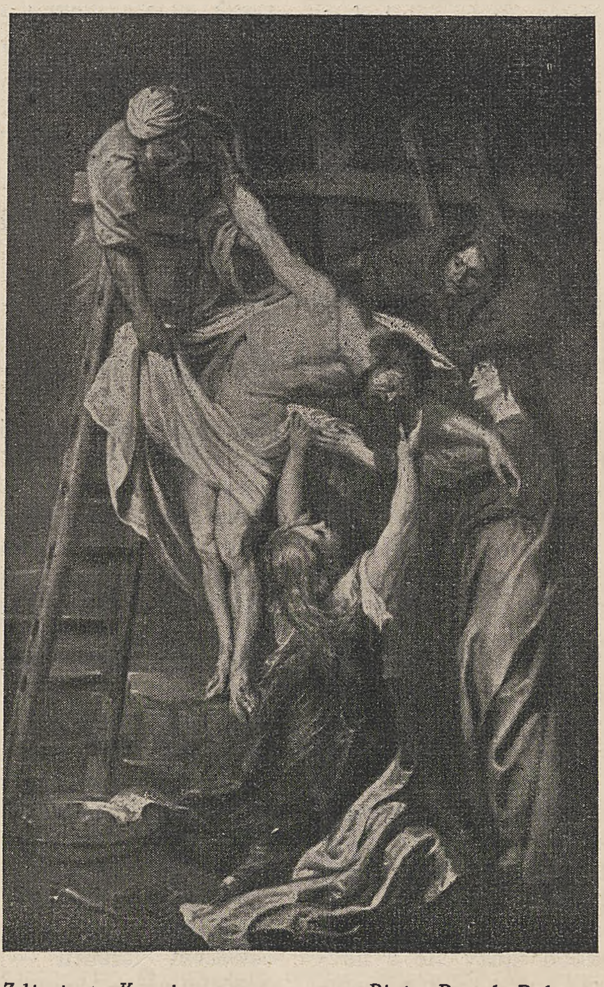
Zmartwychwstanie — w sztuce malarskiej

Sceny związane z życiem i śmiercią Chrystusa oddawna były ulubionym tematem w dziełach malarzy. Szczególnie XII, XIII i XIV wiek, dał dużo dzieł sztuki o treści religijnej. Później następuje t. zw. zeświecczenie sztuki kościelnej przez wprowadzenie do obrazów o treści religijnej bogatych scen ludowych, pochodów, wspaniałych szat i t. d. Najulubieńszyszym i najwdzięczniejszym tematem dla malarzy było życie Matki Bożej i Pana Jezusa. Z życia Marii najwięcej jest dzieł ze „Zwiastowaniem", z życia Chrystusa bodaj najwięcej „Bożych Narodzin", „Męki Pańskiej" i „Ukrzyżowania". Trudno się dziwić, że „Boże Narodzenie" i „Ukrzyżowanie" najbardziej pociągało artystów: pierwszy temat, gdzie występowało małe Dzieciątko, był pełen uroku, pogody, dobrej nowiny — całą swą tkliwość wkładał malarz w wykonanie obrazu, który przedstawiał scenę tak rodzinną i przez to tak bliską i przystępną zwykłemu człowiekowi. Drugi temat — „Ukrzyżowanie", — pociągał artystów, ludzi wonczas głęboko wierzących, przez swój boski majestat, patos i tragizm, który pragnęli wyrazić jak najbardziej przejmująco. W każdym obrazie z „Ukrzyżowaniem", czy w rzeźbionym krucyfiksie, ten sam temat jest inaczej ujęty.

„Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion"... Gorzkie żale, nabożeństwa pasyjne, obrzędy wielkopiątkowe, uzmysłowiły w całej grozie i powadze doniosłość dogmatu o męce, śmierci i pogrzebie Zbawiciela.



Zmartwychwstanie — Fra Angelico



Zdjęcie z Krzyża *Piotr Paweł Rubens*

(Kościół św. Mikołaja w Kaliszu)

Obraz „Zdjęcie z Krzyża" z początku XVII w. niderlandzkiego malarza Rubensa malowany jest z ogromnym realizmem. Chrystus jest tu bardziej Człowiekiem, niż Bogiem: w zupełnym bezwładzie ciała, opadająca głowa zmarłego człowieka, ujawnia przebytą mękę ukrzyżowania: ogromnie dużo wyrazu bezsilności i udręczenia jest w ręce Chrystusa, opadającej na ramię Matki. Ileż wyrazu jest w postaci Matki: nie ma siły podtrzymywać ciała, wyciągnęła tylko ramię, na które opada Syn, i patrzy z bezgranicznym smutkiem — już nawet nie płacze — tyle przecierpiała, tyle łez wypłakała, a wie, że wypełnić się musi Słowo Boże...

Postacie mężczyzn zdejmujących Ciało z Krzyża są usunięte w cień, jak też i Krzyż: przez to trzy główne postacie Chrystus i dwie Marie są wyrazistsze i one przede wszystkim przykuwają uwagę patrzącego. To podkreślenie pewnych fragmentów obrazu, a usunięcie w cień innych, mówi o przemyśleniu przez artystę kompozycji obrazu.

Na obrazie „Złożenie do Grobu", włoskiego malarza Botticellego, bardziej uderza nas wyraz tragicznej rozpaczy, niż to widzimy w obrazie Rubensa. Tu również ciało Chrystusa potraktowane z realizmem, ale uczucia przenikające inne postacie obrazu są wyraziściej pokazane. Matka Boża, podtrzymując Syna na kola-

nach, sama omdlewa w boleści i Św. Jan opiera Jej głowę na swym ramieniu. Dwie niewiasty, Maria Magdalena i Maria, żona Kleofasa, w swych gestach prostych i naturalnych wyrażają bezgraniczną miłość i oddanie. Apostoł stojący z prawej strony Matki Boskiej usta zakrywa szatą, jakby tłumił łkanie i krzyk rozpaczy. Inni, stojący z boku apostołowie odgrywają w obrazie rolę drugorzędną, ich ruchy i twarze nie są tak przejmujące i pełne wyrazu.

Mimo tak poważnego i smutnego tematu, obaj malarze i Rubens i Botticelli, postacie w swych dziełach potraktowali bardzo dekoracyjnie: ich szaty suto drapowane i sfałdowane tworzą w obrazie malownicze i bogate plamy.

Świadkami Narodzenia są prostaczkowie, świadkami Zmartwychwstania niewiasty. „Najśw. Maria Panna, Maria Magdalena i Maria Kleofasowa widziały dokładnie jak Pana Jezusa zdejmowano z krzyża, jak zawijano w całun, niesiono do Grobu i zataczano kamień przed otwór grobowy. Siedziały naprzeciw Grobu. Odszedł już Józef z Arymatei, odszedł Nikodem, a niewiasty siedziały jeszcze i patrzyły w głaz grobowy".

„Trzeciego dnia zmartwychwstał"...

Ucichły gwałtowne uczucia rozpaczy minionych dni przedrezurekcyjnych, ale też nie ma głośnej radości, że oto Chrystus zmartwychwstał. Malarz florencki Fra Angelico stworzył obraz pełen spokoju, zgodny z prawdą historyczną: przedstawia niewiasty, które były pierwszymi świadkami przy Grobie. Z powietrza, ze świetlistej otoczy wyłania się jak zjawa — tylko twarz zarysowana wyraźniej — postać Chrystusa. O wiele realniej przedstawiony jest anioł wskazujący pusty sarkofag. Odtworzenie tej rozmowy anioła z niewiastami ma bardzo wiele umiaru, bez, żadnych niezwykłych i teatralnych gestów: scena pełna łagodności i cichej radości, że już się oto wszystko dokonało i wypełniło, że Męka Syna Bożego skończona. Postacie kobiet u Fra Angelica, jak we wszystkich zresztą jego obrazach, są niezwykle wdzięczne i harmonijnie skomponowane.

Bardzo piękny obraz, który reprodukujemy na okładce tegoż numeru, znajduje się w Domu Jezuitów przy kościele św. Barbary w Krakowie. Koło Grobu żołnierze różnych narodowości: Turek w turbanie, Moskal, niemiecki lancknecht. Z boku zabudowania i w dali krajobraz. Widać wieżę kościoła Marjackiego w Krakowie. Przy otwartej bramie, na dalszym planie trzy niewiasty. Obraz pochodzi z XVI-go wieku, ale kto go malował niewiadomo.

Ewa Banachowa



Złożenie do grobu — Sandro Botticelli (Monachium)

Wielki Tydzień w muzyce

Zbliża się Wielki Tydzień. W tym okresie myśl chrześcijan zwraca się ku postaci Chrystusa, rozpamiętuje ostatnie Jego chwile na ziemi, ogrom miłości ku ludziom, wielkość cierpienia i ofiary.

Z takich rozmyślań o życiu Chrystusa wytrysło przeczyste źródło, świetlana kryształowa krynica, z której w przeciągu całych stuleci czerpali natchnienie mistrze muzyki.

Już w trzecim wieku po Narodzeniu Chrystusa Św. Ambroży, biskup Mediolański, Hymnem swym *„Te Deum Laudamus"* (Ciebie Boga Chwalimy) czaruje tłumy i pociąga pogan do Wiary Świętej.

Z biegiem czasu, do śpiewu liturgicznego duchowieństwa dołącza się głos wiernych — pieśni nabożne. Mnożą się utwory muzyki religijnej. Ze świątyń rozbrzmiewają hymny, psalmy, chorały, pieśni nabożne, rozlega się poważny głos organów, płyną dźwięki coraz liczniejszych i doskonalszych instrumentów muzycznych. — Francja, Niderlandy, Włochy, Hiszpania, Niemcy wydają wielkich mistrzów, którym życie Chrystusa, a szczególniej Męka Jego, Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie, dostarczają przebogatego wątku do twórczości. Powstają liczne dzieła i arcydzieła muzyki religijnej.

Rozkwit tej muzyki w XVI wieku we Włoszech łączy się z nazwiskiem Palestriny, twórcy licznych utworów chóralnych oraz słynnych *„Mszy"*, z których niektóre opierają się na melodiach ludowych. Jego słynna *„Improperia"* wywarły tak silne wrażenie na papieżu Piusie IV, że kazał je wykonywać w kaplicy Sykstyńskiej, zaś papież Juliusz II mianował twórcę kapelmistrzem kaplicy Sykstyńskiej, choć wbrew regule Palestrina nie był klerykiem.

Najwybitniejszy kompozytor niemiecki XVII wieku, Henryk Schütz, pisze wzniosłą muzykę pasyjną *„Siedem Słów Chrystusa na krzyżu"* oraz *„Historię o Zmartwychwstaniu"*.

W sto lat później, twórca licznych oper, światowiec otoczony blaskiem talentu — Haendel zyskuje sławę swym przepięknym oratorium — *„Mesiasz"*, którego koroną jest słynne *„Hallelujah"*,

Urodzony w 1685 roku, tym samym, co i Haendel i jak on niewidomy w starości, genialny, potężny Jan Sebastian Bach, czerpie z ewangelii według Św. Mateusza tekst pasyjny do arcydzieła muzyki religijnej *„Matäus-Passion"* (Mszy Św. Mateusza), tworzy nieśmiertelne przepiękne *„Chorały Organowe"* i *„Oster-Oratorium"* (Oratorium Wielkanocne). Zaś we Włoszech Pergolese, twórca melodyjnych oper komicznych, komponuje dzieło pełne powagi i religijnego nastroju *„Stabat Mater"*, wykonywane u nas w Wielkim Tygodniu.

Pod koniec XVIII stulecia, wesoły i słonecznie pogodny w swej twórczości Józef Haydn, komponuje przeszło 50 mszy, oraz *„Siedem słów Chrystusa na krzyżu"*.

Młodszy od Haydna, genialny Mozart, zamyka swą przebogatą twórczość podniosłym, głębokim dziełem religijnym *„Requiem"*, którego tworzeniu towarzyszyły dziwne okoliczności. Posłaniec wydelegowany przez hr. Walsegga, wielkiego dziwaka, zamawiał tę Mszę Żałobną w sposób tak tajemniczo - mistyczny, że Mozart, pisząc Requiem nie mógł pozbyć się myśli, iż krąży koło niego widmo śmierci. Przeczucie to sprawdziło się: Mozart umarł nie dokończywszy dzieła.

Nadszedł wiek XIX. Z Włoch płyną słodkie melodie oper Rossini'ego i rozbrzmiewa jego tak dostępne dla słuchaczów *„Stabat Mater"*.

We Francji odzywają się głębokie i poważne tony *„Requiem"* Berlioza, twórcy trylogii muzycznej *„Dzieciństwo Chrystusa"*.

Ten nieprzerwany łańcuch muzyki religijnej, złożony z przeróżnej wartości ogniw, wzbogaca geniusz Beethoven'a szczerozłotym ogniwem — słynną *„Missa Solemnis"* (Mszą Uroczystą), arcydziełem pełnym mistycznego nastroju, głębokiej wiary i ufności w dobroć i majestat Boga, zakończonym błagalnym wołaniem o spokój powszechny. Pisząc to dzieło Beethoven był już zupełnie głuchy. Świat dźwięków ziemskich zamarł dla niego. Utratę słuchu, cios tak tragiczny, Beethoven przyjął z rezygnacją. Muzyka grała mu w duszy. Odtąd żył jak samotnik. Często błądził w malowniczych okolicach Wiednia. Nie mógł się porozumieć z ludźmi, a wyglądał tak niepozornie, że pewnego razu, w czasie swej wędrówki, został zatrzymany jako włóczęga i osadzony w areszcie za to, że oświadczył, iż nazywa się Beethoven. Sprawa wkrótce się wyjaśniła i uroczyście przeproszono mistrza. Biedny samotnik radował się widokiem drzew i lasów, wchłaniał piękno przyrody, którą uwielbiał. W cudownej ciszy lasu ogarniał go zachwyt. Duch jego wznosił się ku Bogu i z niebiańskich sfer czerpał natchnienia.

Dalsze ogniwo muzyki religijnej wykuwa Liszt swym wielkim dziełem *„Chrystus"*. Ten świetny wirtuoz, przyzwyczajony do hołdów i oklasków, po życiu dość bujnym i romantycznym, przyjął pod koniec swej ziemskiej wędrówki niższe święcenia kapłańskie. Marzył zawsze i dążył do odrodzenia muzyki kościelnej.

I znów następne ogniwa: *„Requiem"*, najwybitniejsze dzieło twórczości Verdi'ego, piewcy niepodległości Włoch, kompozytora tak licznych, pięknych oper, i tak odmienne od poprzednich dzieł. Misterium religijne Wagnera — *Parsifal*, z fragmentem *„Cud Wielkopiątkowy"*, które głosi walkę ciemności i światła, zła i dobra, opiewa wyzwolenie duszy upadłej.

A jakież ogniwa wpletli do tego łańcucha muzyki religijnej Polacy, naród religijny, głęboko wierzący, posiadający tak bogatą skarbnicę pieśni nabożnych nieznanych twórców?

Najdawniejsza z tych pieśni *Boga Rodzica"*, przypisywana Św. Wojciechowi, stała się hymnem bojowym rycerstwa polskiego. Wszystkie pieśni, związane z okresami roku kościelnego, wzruszają żarliwością wiary, głębią uczuć, prostotą i szczerością wyrazu czci, smutku, wesela. Jakże żałosne są wielkopostne *„Gorzkie żale"* i pieśń Wielkopiątkowa *„Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba"*, a jaką radością promienieje pieśń Wielkanocna *„Wesoły nam dzień dziś nastał"*. U nas, wesele w dniu Wielkanocnym splata się z radością zmartwychwstania przyrody po śnie i zimowych wichrach przedwiośnia.

I Polska miała złoty wiek muzyki w XVI stuleciu za Jagiellonów. Rozpoczyna go Wacław z Szamotuł, który pisał motety łacińskie i pieśni z tekstem polskim, a sławę muzyki polskiej wyniósł po za granice kraju.

Współczesny mu Mikołaj Zieleński, organista i kapelmistrz katedralny w Gnieźnie, pozostawił monumentalne dzieła na organy, między innymi *„In monte Oliveti"* (Na górze Oliwnej), oraz piękny motet *„Haec Dies"*.

Najoryginalniejszym jednak z kompozytorów naszego złotego wieku był Mikołaj Gomółka, nadworny muzyk Zygmunta Augusta, twórca melodyj do *„Psalmów"* Kochanowskiego. Natchnienie swe czerpał z pieśni rodzimej i wprowadził muzykę polską na te wyżyny, na jakie wzniosła się poezja Kochanowskiego.

Trudno wyliczać szereg długi utalentowanych kompozytorów polskich, którzy pisali utwory religijne, msze i pieśni. Jedni z nich czerpali melodie z własnego natchnienia, inni opracowywali pieśni staropolskie. Nad wszystkich wznosi się artyzmem i wielkością talentu Stanisław Moniuszko, twórca licznych przepięknych utworów kościelnych, z których najcenniejsze są *„Litania Ostrobramska"* i *„Requiem"* (Msza Żałobna).

Koroną polskiej muzyki religijnej jest *„Stabat Mater"* Karola Szymanowskiego, zmarłego przed rokiem w dn. 28 marca, w sam dzień Zmartwychwstania. Genialny ten mistrz wzniósł się w najwyższe sfery natchnienia. Jego *„Stabat Mater"* — wyraz głębokich przeżyć religijnych twórcy, pełne prostoty, a zarazem majestatu i powagi, jest mistrzowskim zespoleniem ducha i formy. W całym swym pięknie i majestacie *„Stabat Mater"* rozległo się potężnym brzmieniem nad trumną Szymanowskiego w dniu jego pogrzebu, podczas Mszy Św. w kościele Św. Krzyża w Warszawie i stało się wiecznotrwałym pomnikiem swego twórcy, arcydziełem muzyki kościelnej i religijnej.

Oto w skrócie obraz twórczości w dziedzinie muzyki religijnej.

Dźwięki nie jednego z wymienionych utworów popłyną na falach radiowych w Wielkim Tygodniu. Niechaj echo nazw utworów i nazwisk ich twórców doleci do naszych lasów i zachęci słuchaczów do zapoznania się z wiekuistym pięknem muzyki poważnej i natchnionej.

Maria Garszyńska.

Mój sposób sadzenia sosny na zrębach

Chciałbym podzielić się z Sz. Czytelnikami tymi spostrzeżeniami, jakie zdobyłem przy uprawie gleby i odnowieniu zrębu sadzeniem sosny.

Jeszcze z ławy szkolnej pamiętam takie zdanie, że „hodowla lasu, jest to nauka, która w najkrótszym czasie i jaknajtańszym sposobem ma na celu wyhodowanie najwartościowszych drzewostanów". To też przy wszystkich projektach i wykonywaniu prac zalesieniowych, zdanie to mam na uwadze.

Unikam więc szablonu, a dążę do tego, aby tam, gdzie trzeba zastosować kosztowny sposób uprawy gleby, ze względu na charakter siedliska, np. orsztyniska, grunta podmokłe, b. silnie zachwaszczone, lepiej wydać odrazu 200 zł. na ha i mieć wynik dodatni, niż przez ciągłe poprawki dojść w sumie do tego samego wydatku, lecz bez spodziewanych rezultatów. Ale po co wydawać ogromne sumy pieniędzy na przygotowanie gleb, które tak kosztownych zabiegów nie wymagają. Z takim marnotrawstwem nigdy nie mogę się pogodzić. Mam tu na uwadze gleby typowo sosnowe, a więc świeże, piaszczyste z warstwą próchnicy i pokrywą z mchu, jagodzin, kępek wrzosu lub strząski (igliwie), przy tym gleby niezbyt ukorzenione, wykarczowane. Najczęściej stosowanym sposobem uprawy takich gleb jest wyoranie pasów pługiem, spulchnienie pogłębiaczem konnym, lub ręczne w miejscach sadzenia, albo też wyoranie wałków z ręczną poprawką. Nie mogę się zgodzić, aby na takich glebach stosować pług i to, co najurodzajniejsze, odrzucać na bok, sadzić sadzonki w zagłębieniu i narażać je na zasypywanie piaskiem przez wodę lub wiatr. Raczej już należałoby zastosować wałki.

Ja do uprawy gleby przystępuję jeszcze przed ścięciem drzewostanu. Zaraz po wyznaczeniu i przeprowadzeniu szacunku zrębów, — przystępuję do ich oczyszczenia przez sprzedaż ściółki, a więc: mchu, jagodzin, wrzosu, chwastów (oprócz igliwia). Nabywcy są dozorowani, aby grabili ściółkę tylko nierozłożoną, bez naruszenia próchnicy, zresztą sprzedaje się nie powierzchniowo, a na m.p.: tak, że nie ma obawy wymiecenia ściółki. Po oczyszczeniu zrębu następuje wycięcie drzewostanu, a z uprawą gleby wchodzi się dopiero jesienią następnego roku (niekiedy tego samego roku) po dokładnym wykarczowaniu zrębu z pniaków i usunięciu korzeni przez nabywców, oraz zasypaniu dołów po karpinie.

W odstępach jednego metra, wzdłuż, a nie w poprzek zrębu, specjalnym pogłębiaczem konnym, typu „Uniejów" spulchniam glebę do 30 cm. głębokości, jeśli tylko gleba nie jest zbyt zadarniona i ukorzeniona. Na ogół wystarczy jednorazowe przejechanie pogłębiaczem, jednak w gorszych warunkach przejeżdża się dwa razy.

Tak spulchniona gleba czeka do wiosny. Zaraz po rozmarznięciu gleby, robotnicy zaopatrzeni w motyki zgarniają, rozkruszoną przez mróz glebę próchniczną do brózd powstałych od spulchniacza, usuwają przy tym większe darnie, korzenie, kamienie. W ten sposób gleba jest już przygotowana do sadzenia. W miejscach, gdzie nie można było dojechać koniem — całą robotę wykonuje się ręcznie.

Przy takiej uprawie gleby sadzonka ma:

1) naturalne warunki (próchnica, równy poziom);

2) unika się zasypania lub zamulenia sadzonek;

3) koszty obniża się do minimum.

Zamiast ręcznego zasypywania brózd można zastosować brony leśne puszczone na ukos; wówczas osiągnie się również zarównanie brózd. Na tak przygotowanej glebie, jak najwcześniej można rozpoczynać sadzenie sosny z domieszką dębu szyp. lub czerwonego.

Jeśli by ktoś z Sz. Czytelników chciał naocznie przekonać się o takim sposobie uprawy gleby i osiągniętych wynikach, to proszę bardzo. Jest do zobaczenia w leśnictwie Czarnylas, N-ctwie Uniejów, gdzie można zobaczyć również i inne sposoby jak rabaty, wałki, podsadzanie na dużą skalę, itp.

Podoba mi się sposób siewu sosny na zrębach stosowany przez p. Dowhyluka i bardzo chętnie skorzystam z tych wskazówek z małymi zmianami, a mianowicie:

1) zamiast pługa i radła — zastosowałbym tylko pogłębiacz typu „Uniejów", który również spulchnia glebę do 30 cm w głąb,

2) pogłębienie prowadziłbym wzdłuż zrębu, a nie w poprzek, unika się wówczas częstego nawracania końmi, a przez to i straty czasu,

3) nie zostawiałbym pasa 2 m. szerokości przy ścianie drzewostanu, a dałbym w dwóch rzędach dąb. szyp. lub. czer., który lekkie ocienienie boczne zniesie, a domieszka liści do igliwia jest wysoce wskazana,

4) przypuszczam, że rowki siewne głębokości 12 cm, są błędem zecerskim, bo inaczej sosna na rycinie nie wyglądałaby tak ładnie.

St. Obałka.

W ODPOWIEDZI

O pługach w przygotowaniu

W nawiązaniu do notatki*) p. H. Kostyrki pragnę słów kilka Szanownemu Autorowi odpowiedzieć.

Słusznie pisze Pan „...nie mogę sobie uprzytomnić, aby w lesie jodłowym bądź co bądź o pewnym, choćby minimalnym zwarciu, czy tak zwanych niedorębach, gdzie są nasienniki, gdzie przecież muszą być jakieś podrosty jodłowe, gdzie musi być jakakolwiek osłona, gdzie chodzi tylko o *uzupełnienie* samosiewem pewnych luk, wprowadzony był koń z pługiem choćby najlżejszym, orał tam pasy i nie uszkodził nalotu..."

Wprowadziwszy już na wstępie konia z pługiem przemocą pomiędzy naloty i podrosty jodłowe pyta Pan

*) W Nrze 41/37 r. pt. „Pług w przygotowaniu".

zdziwiony... „jakto teraz będzie z tym otoczeniem, tą młodzieżą, czy kopytka końskie i lemiesz je uszanują?“...

I ja przyznaję Panu, że trudno wymagać od konia tyle sprytu, by ciągnąc pług, przeskakiwał między młodzieżą, omijał i nie uszkadzał sadzonek.

Zapewne też i w moim artykule („Echa“ Nr 33/37) p.t. „Przygotowanie gleby pod samosiew“—nie odważyłem się zaprzęgać konia do orki, by wykonać skibę tam, gdzie chodzi jedynie o uzupełnienie młodników, o którym Pan wspomina.

Nie wiem, jaki sposób gospodarstwa stosuje Pan dla jodły, wnioskując jednak z tej słusznej obawy i troski o młodzież jodłową przy stosowaniu orki w lesie, sądzę, że ma Pan do czynienia z systemem gospodarstwa przerębowego, to znaczy, że na jednej powierzchni znajdują się niemal wszystkie klasy wieku równocześnie.

Stąd ujęcie samego sposobu odnowienia różni się nieco od tego, w którym po raz pierwszy pług zastosowano. Odnawiając jodłę, podobnie jak i Pan, naturalnie, różnimy się jedynie sposobem cięcia drzewostanu rębnego. My prowadzimy w zasadzie zręby czyste, w których uprzątnięcie starodrzewia dzielimy na 3 części i tak:

1) cięcie obsiewne, które ma za zadanie obsiać i wytworzyć młodnik;
2) odsłaniające;
3) uprzątające.

Jeżeli więc tak podchodzimy do odnowienia naturalnego, to dlaczego nie może sobie Pan uprzytomnić, że w tym I-szym okresie, przed cięciem obsiewnym, mogły zaistnieć takie przyczyny jak:

a) Nadmierna ilość źle rozkładającej się ściółki szpilkowej, powodującej kwaśną próchnicę, zabójczo działającej na wschodzące naloty jodły.

b) Silny kobierzec mchów, paproci.

c) Zachwaszczenie się gleby jeżyną, maliną, borówkami i innymi chwastami.

d) Pasanie bydła, zbieranie ściółki i t. p., szkodliwych działań, a wreszcie:

e) brak urodzaju zdrowych nasion w ostatnim 10-leciu.

Te przyczyny mogły spowodować zupełny zanik lub brak nalotów, pochodzących z wcześniejszych okresów.

W drzewostanach pielęgnowanych od początku, wspomniane niewłaściwości gospodarcze ustępują pod wpływem stosowania odpowiednich trzebieży i zdarzy się, że drzewostan w ostatnim 10-leciu odnowi się sam do tego stopnia, że odpadnie potrzeba specjalnego przygotowania gleby i zakładania cięcia obsiewnego.

Skoro więc obsiew, sam bez naszej pomocy udał się, wystarczy wówczas założyć cięcia odsłaniające i uprzątające oraz ewentualnie uzupełnić młodnik.

Czy jednak nie będzie się Pan starał ułatwić sobie pracy, gdy powiedzmy rok nasienny zapowiada się pięknie, a drzewostany, w których mamy przeprowadzić odnowienie, wykazują tu i ówdzie samosiewki lub pojedyńcze podrosty?

Czy w takim roku dobrego urodzaju nasienia, powtarzającego się często jedynie tylko raz w 10-leciu, nie skontroluje Pan powierzchni odnowień zeszłorocznych i ub. lat?

Czy zaszkodzi pomyśleć i o zrębach, które w roku następnym przypaść mają do cięcia? Jeżeli więc — tak, to proszę przyjąć warunki mego nadleśnictwa, którego roczny etat powierzchniowy wynosi około 80 ha, a przekona się Pan, że pomnożywszy przez okres 2—3 lat nieurodzaju nasienia, otrzymamy w rezultacie powierzchnię 200—300 ha, na której koniecznym będzie glebę przygotować dla wykorzystania roku nasiennego.

Pracę tę trzeba przeprowadzić szybko, nieraz w okresie jednego miesiąca (by nie dopuścić do obsiewu chwastów na skibach—a więc po obsiewie traw), a równocześnie jeszcze przed opadnięciem nasienia jodły. Przy silnym zachwaszczeniu gleby praca ta zabiera sporo czasu i pieniędzy, a czy zawsze znajduje się w tym okresie dostateczna ilość rąk roboczych, na brak których Pan też się uskarża?

Wprowadziwszy więc na wstępie pług pomiędzy naloty, buduje Pan swe dalsze zastrzeżenia i zapytuje ...„Czy pług przechodząc przez wszystkie napotkane przeszkody nadziemne, jak kłody, pnie, zarośla itp., przechodzi i przez siewki jodłowe też?“

Już poprzednio wyjaśniłem, że tam gdzie mam naloty, siewki i podrosty — nie staram się już o nie więcej, w tych miejscach więc nie orzę i sieję, a tylko tam, gdzie to jest celowe i pożyteczne.

Zresztą mały ciężar pługa pozwala na podniesienie go do góry i ominięcie napotkanej pojedyńczej sadzonki.

Pragnę wyjaśnić dalsze wątpliwości Pana „...przerabia glebę w pasy o szerokości 50 — 60 cm przy średniej głębokości 5 — 15 cm na pow. 4 ha. (wydajność pracy rewelacyjna również, zważywszy na pochyłość terenu, zwięzłość, kamienistość, zachwaszczenie gleby i konieczność częstych nawrotów pługiem) — przecież to nie czyste zręby wielohektarowe“....

Jeżeli w poprzednim artykule ocenę wydajności pracy pługa wydałem na podstawie własnych prób, to obecnie mogę podzielić się z Panem wynikami uzyskanymi na terenie innych leśnictw tutejszego nadleśnictwa. I tak: ubiegłej jesieni przygotowano 179 ha gleby pod samosiew jodły kosztem 483 zł., czyli przeciętnie po 2.70 zł. Ta różnica około 1 zł na 1 ha wynika stąd, że do orki użyto siły 2 koni przy pługu, a to ze względu na bardzo silne zachwaszczenie gleby.

Ze względu na szczupłość ram niniejszego artykułu trudno mi przytoczyć ocenę tych wszystkich naocznych świadków, którzy mieli możność widzieć działanie pługa w terenie. Wspomnę, że pług ten wprowadzono już pierwszej jesieni tj. ubiegłego roku na terenie 4-ech nadleśnictw państwowych, a to po próbnym pokazie w terenie sprawności działania oraz ocenieniu otrzymanych rezultatów.

Nie mam narazie danych z terenu tych nadleśnictw, które ten pług u siebie zastosowały, sądzę jednak, że jeżeli był właściwie tylko użyty, to wyniki, zależnie od warunków tamtejszych, będą zbliżone do moich rezultatów.

Mogę jednak po roku pracy w terenie dodać, że stan wschodów jodły na wykonanych skibach przedstawia się jak najlepiej. Brózdy po roku prawie nie są zachwaszczone, dopuszczają dostateczną ilość światła i opadów, a stan sadzonek w szkółkach przygotowanych pługiem przedstawia widok radujący oko patrzącego nań leśnika.

Zachęcony życzliwością Redakcji „Ech“ i zainteresowaniem się Czytelników powrócę do poruszonego tematu. Postaram się dołączyć opis i działanie samego pługa oraz zebrać dane z terenu innych nadleśnictw.

Inż. Stanisław Matusz.

STANISŁAW ROGOWSKI

LIST DO RODZICÓW NA PROWINCJI

Już chyba nic nie odmieni tego co się stało
najdroższy mój ojcze.
Nie będę chłopiec mały
przed domem o zmierzchu wypatrywać twoich siwych oczu.

Daruj, nie piszę,
nie pytam o twoje dobre i złowróżbne sny,
ani o to czy utkałeś znowu barwny kilim.
(Pewnie teraz tak samo się kołyszesz,
przy warsztacie nad przędzą się chylisz)
Tyle lat... Czy jak zawsze chowasz wędki w ogrodzie
poławiaczu srebnołuskich maren?
Czy tak samo szumi codzień
nasza rzeka pośród szuwarów?

Co porabia samotnik sąsiad? Czy już wyszły zamąż
córki tej pani,
i czy dalej twierdzisz, że gwiazdy są złote?
(Czas się włóczy w twoim dywanie,
księżycowo nad naszym płotem)

TADEUSZ PISARSKI

Pies Nikodema Szucha

4)

I kiedy konduktor znowu znalazł chwilę czasu i przystanął koło niego, nachylając się z przyjaznym uśmiechem i pytając: — No, co pan o tym myśli, panie Szuch? — odpowiedział spokojnie, nie patrząc mu w oczy:

— Widzi pan, mnie to nie jest potrzebne...

— Ja ,panie Szuch, nie tego..— zastrzegł się konduktor. — Ja, broń mnie Panie Boże, nie tego... Słowo panu daję... Myślałem tylko...

— At, machnął ręką Szuch. — To nie jest ważne.

— Nie, słowo daję, ja myślałem tylko...

— Ja wiem, że pan dobrze myślał, ale ja się, widzi pan, do małżeństwa nie nadaję. No, naprawdę, nie nadaję się.

Przystanek, na którym Szuch wyskakiwał stale, uratował ich z konsekwencyj dalszej rozmowy, która zaczynała być trudna dla obydwu. Od tego czasu konduktor nie napomykał już Szuchowi o planach matrymonialnych. Przez pierwszych kilka dni był nawet lekko sztywny i jakby urażony na Szucha, że w ten sposób potraktował jego przyjaźń. Nie rozmawiał z nim na tematy polityczne, przykładał urzędowo rękę do daszka i nie pytając, jak i dawniej o kartę, przystawał przed innymi pasażerami. Naprężone stosunki pomiędzy nimi trwały dość długo. Minęło wiele czasu, zanim konduktor zdecydował się wreszcie podejść do Szucha i jak dawniej... zagaić rozmowę:

— Wie pan, ten Mussolini, no, no...

Po pewnym czasie Szuch doszedł do tego, że określał ludzi na podstawie tego, o co mogą go zapytać. Właściwie każdy z nich mógł pytać go o rzeczy, o których nie chciał i nie lubił mówić. To spowodowało, że Szuch w ogóle zaczął unikać ludzi, ludzi, którzy mieli w ustach tysiące niepotrzebnych pytań.

Nie pytał o nic tylko jeden Luks, świadek i uczestnik tych czasów, w których Szuch nie lękał się jeszcze pytań ludzkich, ale właśnie dlatego w sercu Szucha zaczęło kiełkować nieuświadomione jeszcze uczucie swoistej nienawiści do psa. A ponieważ Szuch był człowiekiem prostym, zbyt prostym, aby sobie z tak skompli-

A ja tutaj zawsze sam,
buntownicze piszę protesty,
a wy pewnie mówicie o mnie,
że to dziwne że jakoś tak przestał,
że nie daje żadnego znaku,
a nam wszystko bolesne zostawił...
I mówicie o mnie w smutku
z piekącymi na ustach łzami.

A ja tutaj inaczej nazywam:
gwiazdy, szmery, tęsknoty i światła.
Czytacie trudne słowa.
A to przy was i tylko przy was
tyle rzeczy się wtedy odgadło.

Jak mi ciężko nie wrócić więcej
do tych pierwszych które samiście dali,
i nie tak już paść w wasze ręce
z swoim zimnym światem ze stali.
Kończę... i was proszę o te samy listy
w zielonawej kopercie... serdeczne...
schrony cieniste
na wieczność.



kowanych spraw i uczuć własnych zdać sprawę, zaczęła go nurtować myśl pozbycia się także Luksa z opustoszałego domu.

Służącej można wypowiedzieć miejsce i pozbyć się jej z domu, ludzi można uniknąć, jak uniknąć można ich pytań, psa nie można się pozbyć inaczej, jak rozstać się z nim zdecydowanie i na zawsze. Pies nie zmienia służby, życie jego jest związane z tym, z kim związało się od początku. Luks nie był młodym szczeniakiem, którego można oddać z domu, aby się pozbyć jego widoku. Luks był starym psem. I jego starość miała się stać pretekstem.

Pretekst zjawił się w pustym domu Nikodema razem ze szwagrem, tym samym, który kiedyś przyniósł Luksa, jako sześciotygodniowe szczenię na własnych rękach.

W domu Szucha rzadko zjawiali się w tych czasach obcy ludzie. Listonosz przychodził tutaj rzadko. Raz w miesiącu zjawiał się tylko funkcjonariusz elektrowni i gazowni z rachunkiem. Poza tymi nie bywał tu prawie nikt. Szwagier Szucha przyszedł pod wieczór wiedząc dobrze, że dopiero o tej porze zastanie go w domu, ale też, że zastanie go na pewno. Szuch rzadko opuszczał dom.

Kiedy czujność Luksa obwieściła szczeknięciem przybycie jakiegoś nieznajomego pod dom, Szuch odniósł się do tego z pewnego rodzaju niedowierzaniem. Dzwonek upewnił go, że ktoś stoi przed furtką. Podniósł się obojętnie i wyszedł otworzyć bramkę. W mroku wieczoru nie poznali, ani pan ani pies, przybysza. Pan — bo dookoła zapadła ciemność, pies — bo chwila, w której ten sam człowiek przyniósł go kiedyś na własnych rękach tutaj, zapadła już dawno w niepamięć jego psiego mózgu.

— To ja, Nikodemie... Marian.

Szuch stał przez chwilę w milczeniu. Z trudnością przypomniał sobie. — Marian... Ach, prawda... Proszę cię. Wejdź.

Marian mówił dużo i szybko.

— Bawił w mieście tylko przez czas jakiś. Przyjechał na kilka dni. Wiedząc o tym, że krewny ma dom, w którym nie mieszka nikt, sądzi, że nie sprawi mu kłopotu, jeżeli prześpi się u niego. Oczywiście Szuch nie powinien się nim krępować. Wyjadą razem rano z domu, a jutro Marian wróci tutaj znowu. Oczywiście, nie chce mu sprawiać kłopotu. Jeżeli tak, to oczywiście, że...

— Nie. Nie sprawi mu kłopotu. Dlaczego. Cały dom stoi pusty. Nic mu to przecież nie szkodzi. Niech zostanie. Oczywiście, zjedzą razem kolację.

Szuch rozruszał się nawet. Zaglądnął do kuchni, zapalił gaz.

— Nie trzyma teraz służącej. Nie opłaca mu się. Po co mu zresztą. Wystarcza sam sobie doskonale. Niech Marian wybaczy, jeśli nie wszystko będzie tak, jak być powinno.

d. c. n.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

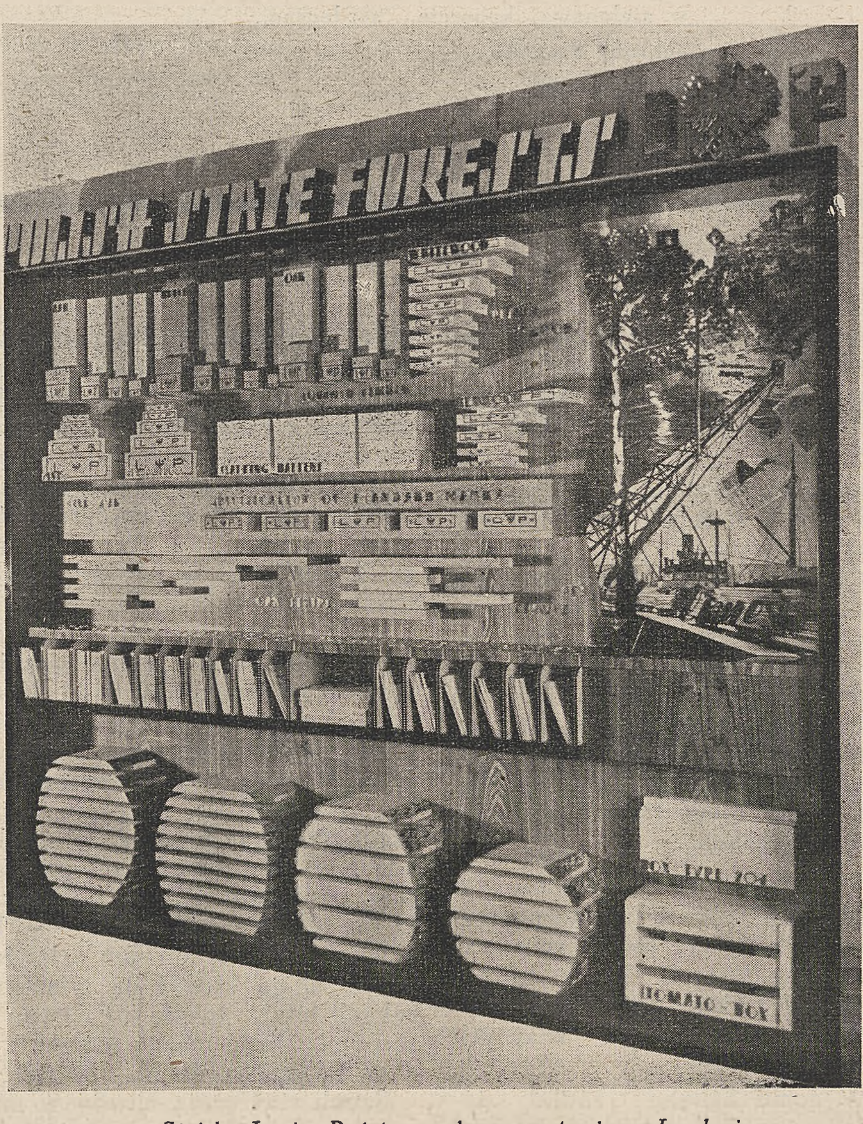
Racjonalna propaganda

Materiały drzewne produkcji Polskich Lasów Państwowych cieszą się w Anglii doskonałą reputacją. Opinia ta utrwaliła się na skutek starannej obróbki i konserwacji oraz ścisłej klasyfikacji jakościowej półfabrykatów drzewnych marki L Orzeł P. Wysoki standart drewna z Lasów Państwowych sprawił, że materiały polskie zdobyły przebojem rynek angielski, a marka L Orzeł P stała się synonimem doskonałej jakości.

Zadowolenie angielskich odbiorców, stosujących drewno z polskich Lasów Państwowych, oraz popularność jaką zdobyło sobie to drewno w Zjednoczonym Królewstwie, stanowią niewątpliwie najlepszą propagandę stosowania marki L Orzeł P w Anglii. Mimo to Lasy Państwowe, doceniając ważność reklamy, korzystają z każdej okazji, aby jak najszersze sfery odbiorców angielskich zapoznać z walorami polskiego drewna.

Ostatnio otwarto w Londynie międzynarodową wystawę wzorów próbek materiałów budowlanych, która będzie trwała trzy lata. Polski przemysł drzewny reprezentuje na tej wystawie efektowne stoisko Lasów Państwowych, projektu inż. arch. M. i J. Kraussów, wykonane w zakładach stolarskich Urbanowicza w Warszawie.

Drewno, mimo że jest materiałem o różnorodnym wyglądzie, zależnym od gatunku, sposobu obróbki itp., stanowi bardzo niewdzięczny obiekt wystawowy. Dzieje się tak dlatego, ponieważ półfabrykaty drzewne, a więc bale, deski, kantówka, fryzy posiadają zawsze te same kształty, a więc mimo różnic w zabarwieniu i usłojeniu łatwo nużą publiczność zwiedzającą wystawę. Laicy bowiem przyzwyczajeni do widoku wykończonych drewnianych sprzętów, konstrukcji itp. zazwyczaj nie orientują się w różnicach wyglądu poszczególnych gatunków drewna w postaci półfabrykatów. Zadanie architekta projektującego wystawę materiałów drzewnych polega więc na tym, aby przez odpowiedni układ próbek i kompozycji stoiska stworzyć artystyczną całość, która by swym o-



Stoisko Lasów Państwowych na wystawie w Londynie

gólnym wyglądem wywołała wśród zwiedzających chęć zapoznania się z jej szczegółami, a więc z pojedyńczymi eksponatami. Trudność należytego rozwiązania stoiska, zawierającego próbki drewna na wpół obrobionego, potęguje znaczna liczba eksponatów, które dopiero w sumie dają pojęcie o całokształcie produkcji danego przedsiębiorstwa.

Stwierdzić należy, że zagadnienia te zostały w omawianym stoisku Lasów Państwowych rozwiązane w nadwyraz pomysłowy i estetyczny sposób. Stoisko to wykonane z dykty fornierowanej jesionem i wiązem, o przegródkach wykładanych jaworem, stanowi jako całość zwartą kompozycję artystyczną, która przykuwa uwagę widza i zachęca go do wniknięcia w szczegóły.

Tak więc stoisko Lasów Państwowych na wystawie Londyńskiej nie tylko dobrze spełnia swą rolę na odcinku propagandy handlowej, lecz zarazem godnie reprezentuje wysoki poziom kultury plastycznej w Polsce, na który złożyły się w opisywanym wypadku pomysłowość polskiego architekta i wysoki poziom pracy polskiego rzemieślnika.

Kurs przeszkoleniowy w Augustowie

Z inicjatywy Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach zorganizowano na terenie całej Dyrekcji 2 i 3 dniowe kursy dla nadleśniczych i leśniczych z dziedziny hodowli i odnowienia lasu.

Jeden z kursów odbył się w dniach 28 i 29 marca br. w N-wie Augustów dla pracowników nadleśnictw: Augustów, Białobrzegi, Grajewo, Hańcza, Krasne, Rajgród, Rudawka i Serwy.

Uczestnicy pod przewodnictwem Kier. Oddziału Hodowli Lasu D. L. P. Siedlce p. inż. Kucharka wysłuchali referatów z poszczególnych działów hodowli lasu, a następnie żywo omawiali zagadnienia i zjawiska hodowlane charakterystyczne dla Puszczy Augustowskiej.

W drugim dniu kursu wyruszono na teren do pobliskiego lasu, gdzie poddano krytyce już przygotowaną glebę pod siew sosny, po czym uczestnicy obecni byli przy sadzeniu świerka w „jamkę".

Trzeba stwierdzić z uznaniem, że organizowanie takich i podobnych im kursów ma doniosłe znaczenie nie tylko dla podniesienia poziomu fachowego personelu terenowego, ale również i dla pokrzepienia duchowego leśników-terenowców.

J. Kowalczyk,
leśniczy.

Ruch służbowy

w okresie od 1 do 30 listopada 1937 r.

PRZENIESIENIA

(Dokończenie)

W okręgu D. L. P. w W-wie

Ożarski Leon, praktykant lechn. leśny w N-ctwie Wigry DLP w Siedlcach — do N-ctwa Brzeziny.

Dackiewicz Kazimierz, adiunkt leśny w N-ctwie Włocławek — do D-cji Nacz. L. P.

Bistram Zdzisław, referendarz — do D-cji Nacz. L. P.

Wardas Karol, leśniczy w N-ctwie Paruszowice — do N-ctwa Czarnylas.

Burzyński Adam, leśniczy w N-ctwie Pawlikowice — do N-ctwa Pułtusk.

Biłek Roman, referendarz w D-cji Nacz. L. P. — do tartaku Ustroń na stanowisko kierownika.

Sławiński Tadeusz, adiunkt leśny w tartaku Dalekie — do tartaku w Grudkach DLP w Białowieży.

W okręgu D. L. P. w Wilnie

Lissowski Bolesław, n-czy w N-ctwie Mosty — do DLP we Lwowie.

Leśkiewicz Zygmunt, leśniczy w N-ctwie Hoża — do D-cji L. P. w Radomiu.

Choroszyński Michał, adiunkt leśny w N-ctwie Zagnańsk D. L. P. w Radomiu— do N-ctwa Ignalino z powierzeniem obow. n.-czego.

Aleksandrowicz Antoni, praktykant techn. leśny w N-ctwie Brasław — do N-ctwa Rudniki.

Merkiewicz Józef, nadleśniczy w N-ctwie Ignalino — do N-ctwa Święciany.

Markiewicz Władysław, adiunkt leśny w N-ctwie Troki — do N-ctwa Stołpce z powierz. obow. n-czego.

Bujwid Witold, nadleśniczy w N-ctwie Wiszniewo — do N-ctwa Duniłowicze.

Piasecki Stanisław, nadleśniczy w N-ctwie Olkieniki — do N-ctwa Mosty.

Gałkiewicz Józef, nadleśniczy w N-ctwie Musteiki — do N-ctwa Olkieniki.

Reichert Jan, adiunkt leśny w N-ctwie Wilejka — do N-ctwa Usza.

Szokalski Michał, adiunkt leśny w N-ctwie Hoża — do N-ctwa Wilejka z powierz. obow. n-czego.

Błaszczyk Czesław, adiunkt leśny w N-ctwie Stołpce — do N-ctwa Wiszniewo z powierz. obow. n-czego.

Biełous Józef ,nadleśniczy w N-ctwie Inklaryszki — do biura D-cji i mianowany inspektorem.

Chlewski Henryk, leśniczy w N-ctwie Inklaryszki — do N-ctwa Usza.

Zatorski Emil, leśniczy w N-ctwie Kiena — do N-ctwa Inklaryszki.

Panfil Jan, leśniczy w N-ctwie Ignalino — do N-ctwa Święciany.

Piński Henryk, leśniczy w N-ctwie Koniawa — do biura D-cji.

**
*

w okresie od 1 do 31 grudnia 1937 r.

MIANOWANIA

W D-cji Nacz. L. P.

Grabowski Antoni — referendarzem w Biurze Osobowym.

Kapuściński Stanisław — asystentem w Inst. Bad. L. P.

W okręgu DLP w Białowieży

Rymaszewski Jan — praktykantem leśnym w N-ctwie Drohiczyn.

Niepokojczycki Kazimierz — praktykantem leśnym w N-ctwie Leśna.

Arciszewski Antoni — praktykantem leśnym w N-ctwie Gródek.

W okręgu DLP we Lwowie

Proniow Kazimierz — podleśniczym w N-ctwie Sołotwina Mizuńska.

Zbozil Marian — podleśniczym w N-ctwie Jabłonów.

Hudyma Tadeusz — podleśniczym w N-ctwie Mizuń.

Padl Czesław — podleśniczym w N-ctwie Obliski.

Jung Kazimierz — podleśniczym w N-ctwie Polanica.

Zięba Henryk — podleśniczym w N-ctwie Rafajłowa.

Król Mieczysław — podleśniczym w N-ctwie Wistowa.

Saczuk Borys — podleśniczym w N-ctwie Zielenica.

Boski Antoni — podleśniczym w N-ctwie Tustanowice.

Späth Fryderyk — podleśniczym w N-ctwie Worochta.

Kosik Zygmunt — praktykant leśny p.o. leśniczego w N-ctwie Delatyn — podleśniczym p.o. leśniczego.

Stachowicz Ludwik — praktykant leśny p.o. leśniczego w N-ctwie Peczeniżyn — podleśniczym p.o. leśniczego.

Kaczmarczyk Eugeniusz — praktykant leśny p.o. leśniczego w N-ctwie Wistowa — podleśniczym p.o. leśniczego.

Maresch Adam — gajowy w N-ctwie Jaremcze — praktykantem leśnym.

Szmerykowski Adam — gajowy w N-ctwie Kuty — praktykantem leśnym.

Warchołek Stefan, gajowy w N-ctwie Niepołomice — praktykantem leśnym.

Lichtenstein Julian, gajowy w N-ctwie Niepołomice — praktykantem leśnym.

Chrzanowski Adam, gajowy w N-ctwie Sołotwina Mizuńska — praktykantem leśnym.

W okręgu DLP w Łucku

Łukaszuk Jan — gajowym w N-ctwie Prypeć.

Ostaszewski Andrzej — gajowym w N-ctwie Trościaniec.

Jarzyna Aleksander — gajowym w N-ctwie Szack.

d. c. n.

K R O N I K A   L E Ś N A

WIADOMOŚCI

Stan lasów we Francji w świetle najnowszej statystyki (publikacja Ministerstwa Rolnictwa z 1937 roku) stale się podnosi. Podczas, gdy w 1862 liczono 9317 tys. ha lasu, w 1908 — 9886 tys. ha, w 1929 — 10670 tys. ha, (w tym 452 tys. ha w Alzacji i Lotaryngii). Lesistość z 18,8% w 1908 roku wzrosła w 1929 do 19,4%. Stosunki własności są podobne jak u nas: 61% lasów prywatnych a 32% pod administracją państwową. Odmiennie przedstawiają się rozmiary prywatnej własności leśnej: zaledwie 11% lasów przekracza obszar 500 ha (u nas 77%). Ciekawymi liczbami statystyki są dane co do ilości drzew polnych, przydrożnych i przy osiedlach: np. dębów naliczono 53 miliony sztuk (roczna produkcja 776 tys. m^3 użytku), wiązów 6 milionów, jesionów 6 miln., kasztanów 18 miln., akacji 8 miln., topoli 20 milionów. Czy o bilansie wewnętrznego spożycia drewna liczby te nie mówią wiele?

Nowa gałąź produkcji szwedzkiej przemysłu drzewnego. W drugiej połowie roku ub. uruchomiło szwedzkie towarzystwo drzewne „Tubus" w Uddevalla fabrykę rur drzewnych, przeznaczonych na wodociągi, rurociągi dla odpływowych wód fabrycznych i t. p. celów przemysłowych. Podobne przedsiębiorstwo istnieje już od dość dawna w Norwegii o znacznej zdolności produkcyjnej. Takąż fabrykę buduje obecnie Dania. Fabryka szwedzka, wyposażona w najnowsze zdobycze techniczne, przerabiać ma rocznie przynajmniej 3000 m^3 surowca. Proces wytwórczy oparty jest na patentach norweskich, mających za sobą długoletnie doświadczenie. Pomimo krótkiego okresu istnienia fabryką rur drzewnych w Szwecji zainteresowali się przemysłowcy fińscy oraz krajów wschodnio - bałtyckich. Własności techniczne tych rur są różnorodne: duża odporność na mrozy pozwala je umieszczać pod ziemią już na niewielkiej głębokości, przy tym są one niewrażliwe na znaczną wilgotność gruntu. Rury te są pozatym lżejsze i łatwiejsze do montowania, a za tym i tańsze od produkowanych z innych materiałów.

Piękne pocztówki leśne, górskie a także świąteczne — oparte na wspaniałych zdjęciach znanych fotografów - amatorów i taterników: Z. Klemensiewicza, A. Lenkiewicza, A. Wieczorka, T. Krystka i innych — wydała zasłużona instytucja „Książnica Atlas" — która za swe prace wydawnicze uzyskała na światowej wystawie w Paryżu odznaczenie „Grand Prix". Leśnicy mogą pogratulować specjalnie temu wydawnictwu, gdyż las i drzewa są tam przedstawione z wyjątkową pieczołowitością — w ozdobie ze światła, śniegu i na tle pięknie dobranych obiektów krajobrazowych. W dziedzinie techniki pocztówkowej oraz k u l t u r y tego, bądź co bądź poważnego środka intelektualnej wymiany między ludźmi, można je postawić na pierwszym miejscu. Cieszyć może to tymbardziej, że niska cena (20 gr. za sztukę) i p o l s k o ś ć instytucji mogą im nadać powszechność na rynku krajowym podnosząc ogólny poziom tego rynku. Karta tytułowa niniejszego n-ru jest reprodukcją jednej z pocztówek.

NOWE KSIĄŻKI

Ostatnio wydana książka przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych w serii D tom 1. „Podręczniki" p. t. **Pozyskiwanie żywicy sosnowej z drzew żywych** przez dr. F e l i k s a J e z i e r s k i e g o.

Brak tego rodzaju książki odczuwany był oddawna, od czasu zaś, gdy sprawa poszukiwania żywicy zyskuje u nas coraz większe znaczenie, gdy z rok na rok powiększa się obszar żywicowanych drzewostanów, luka ta w literaturze staje się coraz dotkliwsza. Jest ona tym większa, że przy obecnym postępie techniki żywicowania, różne metody dziś stosowane stwarzają jedynie szkodliwy chaos i zniechęcają robotnika. Odbija się to ujemnie na ilości i jakości otrzymywanej żywicy.

Nie należy się temu jednak tak bardzo dziwić, prowadzący dzisiaj żywicowanie nie ma się na czym oprzeć. Prace dawniejsze z dziedziny żywicowania są albo wyczerpane, albo zupełnie przestarzałe, nie mogą więc posunąć sprawy żywicowania naprzód.

Praca dr Jezierskiego wypełnia tę lukę i to nie tylko w naszej literaturze ale i w wydawnictwach zagranicznych.

Bardzo staranne wydawnictwo przepełnione oryginalnymi rysunkami i fotografiami bardzo ciekawymi i dużo mówiącymi tablicami, opracowane z wielkim zrozumieniem przedmiotu i samej pracy żywicowania stanowi duży dorobek dydaktyczno naukowy wydawnictw Instytutu Badawczego.

Książka składa się z dwu części. Pierwcza — to szereg wiadomości ogólnych, potrzebnych do lepszego zrozumienia istoty, celu oraz metod poszukiwania żywicy. Druga podaje więcej wiadomości praktycznych, jak orientacyjne normy pracy, narzędzi i ich opis z krytyczną oceną autora ich użyteczności.

Szereg oryginalnych zdjęć ilustruje nam charakterystyczne błędy, spotykane w technice żywicowania, jak i momenty prac żywiczarskich, wykonywanych przez wzorowych robotników.

W książce tej dzieli się autor z czytelnikami najnowszym dorobkiem prac badawczych, który winien przyczynić się do podniesienia poziomu techniki żywicowania.

Ir.

Kronika wydarzeń

ZE ŚWIATA

LOSY CZECHOSŁOWACJI

Po aneksji Austrii przez III-ą Rzeszę, uznanej już obecnie urzędowo przez W. Brytanię, w Niedzielę Palmową plebiscyt na ziemiach zjednoczonych państw niemieckich stanowić będzie formalne zakończenie wydarzeń, rozpoczętych dnia 1 marca przez rezygnację ostatniego rządu Austrii niepodległej z b. kanclerzem Schuschniggiem na czele. Już nazajutrz po tym wydarzeniu cała uwaga świata skupiła się na losach republiki Czechosłowackiej. Położenie geograficzne tego państwa, otoczonego z trzech stron obecnie przez ziemie III-ej Rzeszy, oświadczenia kierowników polityki niemieckiej z kanclerzem Hitlerem na czele, różnolity narodowościowo skład ludności Czechosłowacji, złożonej z Czechów, Słowaków, Niemców, Węgrów, Polaków i Ukraińców — najzupełniej uzasadniają tę wytężoną uwagę. Przywódcy polityki niemieckiej, wyraźnie dążąc do zjednoczenia w jednym państwie niemieckim wszystkich Niemców, a więc i tych około 4 milionów, które zamieszkują Czechosłowację, nie pozostawiają wątpliwości, że losy tego państwa mogą lada tydzień, a może i lada dzień, uledz całkowitej przemianie. Mówiąc po prostu: Czechosłowacja może tak, jak Austria zniknąć z mapy geograficznej, albo zostać uszczuplona do granic drobnego państewka złożonego ze stolicy Pragi i jednej albo dwóch prowincji.

Nic też dziwnego, że w całej Europie wyczekiwano, jakie stanowisko wobec

możliwości takich wydarzeń zajmie W. Brytania. W ostatnich dniach marca premier angielski Neville Chamberlain sformułował to stanowisko w przemówieniu w Izbie Gmin. Formuła angielska jest tego rodzaju, że nie dała wyraźnej odpowiedzi na zapytanie, które w myśl każdego dało się ująć po prostu tak: czy W. Brytania wystąpi zbrojnie w obronie niepodległości Czechosłowacji, czy nie. Jedni twierdzili, że odpowiedź angielska na to pytanie będzie twierdząca, inni, że przecząca. W rzeczywistości wypadła ona ani tak, ani tak. Chamberlain w oświadczeniu swym zapewnił Francję i Belgię o bezwzględnej pomocy angielskiej w razie napaści na te państwa, natomiast zastrzegł swobodę decyzji Anglii w razie napadu na Czechosłowację. Podkreślił przy tym, że W Brytania przywiązuje wielkie znaczenie do utrzymania pokoju w ogóle, a do poszanowania traktatów i bezpieczeństwa państwa Czechosłowackiego w szczególe. Czy wystąpi czynnie w obronie tych zasad, to zależeć będzie od okoliczności, których bliżej nie określił. Jednocześnie pods. stanu w angielskim min. pracy Leunox Boyd, który wypowiedział się przeciw możliwości udzielenia Czechosłowacji pomocy przez Anglię, został publicznie skarcony przez Chamberlain'a, a inni członkowie rządu angielskiego lord De la Warr i pods. st. Bernays, którzy wypowiedzieli się na rzecz pomocy dla Czechosłowacji, nie byli przez swego szefa zdezawuowani. A więc ani — tak, ani — nie.

To też nic dziwnego, że wypadki w Czechosłowacji toczą się dalej niezależnie od angielskich oświadczeń. W myśl tezy berlińskiej o zjednoczeniu wszystkich Niemców, t.zw. Niemcy sudeccy (t.j. zamieszkujący Czechosłowację) jednoczą się w stronnictwie, które początkowo domagało się praw mniejszości, później szerokiej autonomii, a teraz już i suwerenności t.j. prawa do określenia swojej przynależności państwowej. Rząd czechosłowacki premiera Hodży stracił poparcie grup niemieckich t. zw. aktywistycznych, które zwalczały politykę partii Niemców sudeckich p. Konrada Henleina. Rząd ten z trudem podąża za biegiem wydarzeń: kiedy zapowiedział przyznanie Niemcom 28% posad rządowych, zażądali oni autonomii, kiedy zapowiedział autonomię, grożą oderwaniem Sudetów od Czechosłowacji. Inne mniejszości narodowe, stojąc na razie jeszcze na gruncie istniejącej państwowości, domagają się również szerokiej autonomii, dając wyraz tym żądaniom w deklaracjach odczytanych w parlamencie praskim. W każdym razie, gdyby dziś, jutro, lub pojutrze przyszły wieści z Pragi o dalszym rozwoju wydarzeń w Czechosłowacji, nikogo to już w Europie nie zadziwi, nie będzie to niespodzianką, chociaż dyplomacja niemiecka dała formalne gwarancje, iż nie ma zamiarów agresywnych wobec Czech.

ROKOWANIA ANGIELSKO-WŁOSKIE

Na tle ogólnego położenia międzynarodowego ogromne znaczenie mają prowadzone już od wielu tygodni w Rzymie rokowania angielsko-włoskie. Dla tych właśnie rokowań, z ufnością w ich powodzenie premier angielski Chamberlain pozbył się z gabinetu ministra spraw zagranicznych Edena i sam objął ster polityki zagranicznej, dzieląc go obecnie z lordem Halifax'em. Kierowało nim przekonanie, że jeżeli W. Brytania dojdzie do porozumienia z Italią (Włochami), osłabnie przez to przymierze włosko-niemieckie, tak zwana oś Berlin — Rzym, zyska na tym pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe.

Zakrojone na szeroką skalę układy, które prowadzą w Rzymie lord Perth, dawny sekretarz generalny Ligi Narodów Drummond z włoskim min. spraw zagranicznych hr. Ciano (zięciem Mussolini'ego) stopniowo poczęły zwężać się. W pierwszych dniach kwietnia stało się jasnym, że zamiast szerokiego układu nastąpi wymiana not, dotyczących kilku ważnych wprawdzie zagadnień, ale nie wyczerpujących całokształtu stosunków. Prawdopodobnie więc ponownie Anglia i Włochy uznają swoje wzajemne interesy na morzu Śródziemnym, Anglia potwierdzi zasadę wolności żeglugi przez kanał Sueski, Włochy uznają brytyjską strefę wpływów w Arabii i zrezygnują z propagandy antyangielskiej wśród Muzułmanów, Anglia podejmie akcję w sprawie uznania podboju Abisynii przez Ligę Narodów. Włochy mają obiecać wycofanie wojsk swoich z Hiszpanii. Nie dojdzie do porozumienia w sprawie Egiptu, w kwestii roszczeń włoskich do praw w Egipcie, do uregulowania całkowitego sprawy hiszpańskiej, a wreszcie i do umowy o siłach zbrojnych na morzu Śródziemnem. Około świąt Wielkiej nocy tekst tego układu, czy też not ma być ogłoszony.

W RZYMIE I W WATYKANIE

W trakcie rokowań, o których wyżej wspomniano, szef rządu włoskiego Mussolini wygłosił w senacie przemówienie przy rozprawach o budżecie min. obrony narodowej. Mowa ta wywarła zagranicą wrażenie wojennej. Szef rządu włoskiego podnosił znaczenie i wartość wszystkich rodzajów broni armii włoskiej. Dał do zrozumienia, że flota i lotnictwo włoskie panują całkowicie na morzu Śródziemnem, a wspominając jedno z odezwań cesarza Napoleona, zapowiedział, że armia włoska staje się niezwyciężoną i nie mającą sobie równych na całym świecie. Na zakończenie szef rządu włoskiego zwrócił się do swoich współobywateli z wezwaniem, aby ci, którzy mogą zabezpieczyć sobie pobyt zdala od ośrodków miejskich, uczynili to. Gdy przyjdzie bowiem wojna — mówił — miasta będą najbardziej zagrożone i potrzeba zawczasu przygotować ich rozładowanie.

Nie można dziwić się, że mowa ta wywołała w Europie wrażenie jak gdyby przygotowującej do wojny.

W tymże czasie godne zanotowania wydarzenia zaszły w Stolicy Apostolskiej — Watykanie. Urzędowy komunikat kancelarii papieskiej podał do wiadomości świata, że odezwa biskupów austriackich z kardynałem Innitzerem na czele, akceptująca połączenie Austrii z Niemcami, była wydana bez porozumienia się z Papieżem i na wyłączną odpowiedzialność podpisanych biskupów.

W ten sposób Stolica Apostolska odseparowała się od pewnych decyzji politycznych, na co z Berlina odpowiedziano zapowiedzią zerwania Konkordatu t. j. umowy państwa Niemieckiego z Watykanem.

DWIE WOJNY

Toczące się bez przerwy na dwóch odległych od siebie krańcach świata wojny — w Hiszpanii i w Chinach w ostatnich dniach marca znajdowały się w okresie często nazywanym rozstrzygającym. W Hiszpanii ofensywa armii gen. Franco zagarniała coraz szersze tereny Aragonii i wdzierała się na terytorium Katalonii. Szczególniej krwawe boje toczyły się pod Leridą na drodze do morza. Bitwy te nie zadecydowały jednak o losach długotrwałej wojny.

Na niezmierzonych przestrzeniach Chin zmienne szczęście wojenne przeszło w tym okresie do armii marszałka Czang-Kai-Szeka wodza Chińczyków. Na froncie północnym armii chińskiej udało się odciąć około 20.000 Japończyków od bazy działań armii japońskiej i odebrać kilka miast z rąk przeciwnika. Na froncie środkowym na południe od Nankinu Chińczycy udaremnili nowe desanty japońskie. Komunikaty japońskie ze swojej strony donoszą o sukcesach swoich armii. W każdym razie decydujące walki nie rozegrały się!

W STANACH ZJEDNOCZONYCH I MEKSYKU

Po drugiej stronie oceanu, w Ameryce, końcowe dni marca przyniosły jedno tylko dla Europy ważne wydarzenie. W republice środkowo-amerykańskiej, Meksyku, prezydent Cardenas zarządził wywłaszczenie na rzecz państwa prywatnych kopalń i terenów naftowych, należących do obcych kapitalistów. Początkowo zdawało się, że ten krok prezydenta Meksyku wywoła większe komplikacje m.i. dlatego, że w nafcie meksykańskiej zainteresowany jest silnie kapitał Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jednakże pokojowo usposobiony prezydent Roosevelt bardzo szybko doszedł do porozumienia z Meksykiem. Przezorny kierownik polityki Stanów Zjednoczonych, wielki przyjaciel Polski, ocenił właściwie posunięcie rządu Meksyku, jako wymierzone przeciw nieustającym niepokojom, wywoływanym przez kapitalistów, zainteresowanych w nafcie, jedynym z głównych obecnie surowców wojennych. Bez nafty nie może wojować armia zmotoryzowana. Rząd meksykański unieważnił wszystkie umowy na dostawy nafty dla Włoch, Niemiec i Japonii, zaś w niczym nie naruszył swoich zobowiązań wobec rządu St. Zjednoczonych. Nie grozi więc tam żadna komplikacja i prezydent Roosevelt dalej prowadzi spokojnie swoją działalność na rzecz pokoju w Ameryce i na świecie. Niedawno właśnie wygłosił jedno ze swych zawsze ciekawych przemówień, których tematem jest postęp społeczny i dobrobyt mas, piętnując egoizm pewnych środowisk amerykańskich:

„Jestem przeciwnikiem — mówił Roosevelt — systemu feodalnego tak jak faszystowskiego i komunistycznego. Tym którzy wierzą w te systemy naród Stanów Zjednoczonych ze wszystkich ugrupowań społecznych odpowie: Bardzo to ładnie, ale my chcemy, aby nasi reprezentanci byli ludźmi współczesnej nam umysłowości z 1938 roku, a nie z roku 1838".

Signum.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

Z ODDZIAŁÓW

POLESKO-BIAŁOWIESKI

26 marca b.r. odbyło się Walne Zebranie Oddziału Polesko-Białowieskiego.

Na nową kadencję wybrano Zarząd w osobach: kol. Modzelowski — przewodniczący, koledzy: Borzykowski, Novak, Jagielski i Brzozowski — członkowie.

Komisję Rewizyjną wybrano w składzie kol.: Podhajski, Pągowski i Jasiński — członkowie, Antropow i Małachowski — zastępcy.

Delegatem na Zjazd został wybrany kol. Brzozowski.

Uchwalono następujące wnioski:

Wn. 1. Walne Zebranie zaleca propagowanie zalesiania nieużytków na gruntach prywatnych, grawitujących do granic lasów Państwowych D.L.P. w Białowieży.

Wn. 2. W celu uporządkowania ewidencji nadsyłanych wpłat przez Nadleśnictwa, Walne Zebranie zaleca Zarządowi wejście w kontakt z obwodowymi Inspektorami o kontrolę i przynaglenia inkasentów składek.

Wn. 3. W wyniku protokółu Komisji Rewizyjnej Walne Zebranie wymaga od Zarządu uporządkowania księgi dłużników i wierzycieli, oraz ewidencji członków Oddziału i Kasy Pośmiertnej, oraz wpłaconych składek.

Wn. 4. Walne Zebranie upoważnia Zarząd do poczynienia kroków porozumiewawczych u właściwych czynników i w Zarządzie Oddziału Siedleckiego co do wydzierżawienia terenu i ewentualnego zainicjowania letniska na terenie Fronołowa. Narazie bez materialnych zobowiązań.

Wn. 5. Walne Zebranie upoważnia Zarząd do pertraktacyj w imieniu Związku z odnośnymi osobami co do opracowania przewodnika leśnego „Vade mecum leśnego", bez zobowiązań materialnych.

Wn. 6. Walne Zebranie zaleca Zarządowi wszczęcie u właściwych czynników kroków, mających na celu przejęcie na rzecz Oddziału należności po zlikwidowanym Stowarzyszeniu Urzędniczym w Białowieży.

Wn. 7. Walne Zebranie poleca delegatowi żeby zgłosił na Zjeździe jako dezyderat, że Zjazd solidaryzuje się z uchwałami i rezolucjami powziętymi na Kongresie Pracowników Umysłowych w Warszawie w styczniu 1938 roku.

Wn. 8. Walne Zebranie zaleca delegatowi poruszyć na Zjeździe sprawę zebranych funduszów na budowę Domu Leśnika oraz dążyć do spowodowania wyjaśnienia tej sprawy na forum Zjazdu.

PRZED „DNIEM LASU"

WYSTAWA „DRZEWO, DREWNO, DRZEWORYT"

Drewno jako tworzywo odznacza się tym, że posiada zawsze swoiste oblicze, oryginalny charakter, chciałoby się niemal rzec — własną indywidualność. Ta różnorodność wyglądu tworzywa drzewnego, zależna od gatunku drzewa i jego obróbki czyni nam je czymś sympatycznym i bliskim. Nie zdając sobie sprawy dla czego — wolimy np. meble drewniane od metalowych, posadzkę z drewna od, dajmy na to, gumowej, czy z linoleum. Zresztą te materiały zabiegają ostatnio o naszą sympatię, imitując niejako drewno; nadaje im się bowiem zabarwienie żyłkowane na wzór słojów drewna.

Indywidualne oblicze drewna zawsze pociągało artystów plastyków. Jest to przecież materiał, który posiada swój własny wyraz, a więc narzuca artyście swoistą technikę. Drewno należycie potraktowane wzmacnia sugestywność artystycznej wypowiedzi, posiada ono bowiem, jak mawiali mistrze średniowiecza, swoją zaklętą duszę, którą wyzwala dłuto czy rylec artysty.

I rzecz dziwna — drewno przemawia do nas nie tylko bezpośrednio np. w rzeźbie, potrafi ono również przemówić do nas pośrednio. Drzeworyt pozornie nie ma już nic wspólnego z drewnem, tyle tylko, że jest odbitką z „kliszy" wykonanej przez artystę w drewnie. Lecz materiał i w drzeworytnictwie narzuca twórcy pewne prawidła, które pozwalają nawet zupełnie nieświadomemu laikowi odróżnić drzeworyt od miedziorytu lub innych rodzajów grafiki. Konieczność operowania szerokimi płaszczyznami, idąca w parze z pewną miękkością w fakturze, która mimo to nie jest pozbawiona swoistego precyzyjnego wyrazu, — czynią drzeworyt jedną z najchętniej uprawianych dziedzin grafiki. Drzeworyt nie jest może tak „dokładny" jak miedzioryt — jest za to jakby cieplejszy i bliższy.

Od paru lat uroczyście święcimy „Dzień Lasu". W roku bieżącym z okazji tego święta zostanie otwarta wystawa pod hasłem „Drzewo, drewno, drzeworyt". Obejmie ona drzeworyty związane tematycznie z lasem i trwać będzie od 30 kwietnia do 30 maja. Kierownictwo artystyczne wystawy objął prof. Edmund Bartłomiejczyk. W wystawie, która mieścić się będzie w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, zapowiedzieli swój udział najwybitniejsi graficy polscy.

Z. F.

KONKURS RADIOWY

Wyniki konkursu ogłoszonego za pośrednictwem Polskiego Radia — na temat „Jakie drzewo chciałbyś posadzić i dlaczego", w którym udział wzięły dzieci ze szkół powszechnych przedstawiają się następująco: na 341 szkół przyznano nagród 101. Ogółem w konkursie wzięło udział ca 7000 dzieci, z czego 455 nadesłało odpowiedzi poza grupami szkolnymi samodzielnie.

Pierwszą nagrodę w postaci aparatu radiowego otrzymała szkoła w Kamieńczyku n/Bugiem. 10 nagród następnych w postaci kompletów książek otrzymały szkoły:

1) Szkoła im. Ks. J. Poniatowskiego w Piotrkowie Tryb.
2) Szkoła w kol. Kulczyn p. Hańsk.
3) Izbica Kujawska p. Koło.
4) Szkoła w Hucie Mazowszańskiej p. Staryszów.
5) Szkoła w Dobrzeszowie p. Łopuszno.
6) Szkoła w Dęblinie.
7) Szkoła w Łomży
8) Szkoła w Kraśnem n/Uszą.
9) Szkoła w Iwiu pow. Lida.
10) Szkoła w Skokach pow. Wągrowiec.

Pozostałe 90 szkół otrzymały komplety nasion kwiatowych i warzywnych (F-m. B-cia Hoser w W-wie).

Początkowo przewidywało się, a nawet było zapowiedziane przez Radio, że nagród będzie tylko 20. Obecnie ze względu na dużą ilość prac nadesłanych, z których b. wiele odznaczało się oryginalnością treści i starannością opracowania — ilość nagród podwyższono do 111 — licząc i nagrodę pierwszą. Oprócz 100 nagród przyznanych szkołom — 10 przyznano indywidualnie poszczególnym dzieciom — w postaci pojedyńczych książek.

Pismem z dn. 31.III.1938 r. Polski Związek wytwórców drzew i krzewów odpowiedział na apel Głównego Komitetu i nadesłał do wiadomości okólnik skierowany do swych członków, w którym podaje dezyderaty Głównego Komitetu „Dnia Lasu", kończąc je następującym zdaniem:

„Uznając doniosłość powyższej akcji Związek wzywa pp. właścicieli szkółek do poparcia powyższej akcji i zaofiarowania pewnej ilości drzew i krzewów bezpośrednio pod adresem Komitetu „Dnia Lasu". Równocześnie prosimy o przesłanie wiadomości pod adresem Związku o zaofiarowaniu materiału szkółkowego".

Spółka Akcyjna Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich pismem z dn. 1.IV.1938 r. zaofiarowała Głównemu Komitetowi 150 szt. sadzonek topoli niekłańskiej o wysokości 150 — 200 cm wraz z opakowaniem loco Szkółki w Niekłaniu.

ŻYCIE KULTURALNE BIAŁOWIEŻY

W dniu 8 marca rb. Zespół Miłośników Sceny przy Sekcji Kulturalno-Oświatowej Koła R. L. w Białowieży, wystawił 3 aktową sztukę Schönthana p.t. „Odrodzenie".

Zamierzenia były, przyznać należy, ponad miarę „teatru amatorskiego" jak się zdawało, a pomimo to całość wypadła znakomicie.

Wykonane, według pomysłu reżysera Lubińskiego miejscowymi siłami, dekoracje oraz stylowe kostiumy renesansowe użyczone przez Warszawski Teatr Polski — dały sztuce bardzo efektowną oprawę, stwarzając szereg malowniczych obrazów podkreślających i uwydatniających grę artystów-amatorów.

Udział w sztuce brali panie: Dramińska, Iwaniukówna, Lipska, Stypińska i Wołoszowa oraz panowie: Lubiński, Stypiński i Szerszenowicz. Kierował stroną artystyczną i reżyserował sztukę p. J. Lubiński.

Wystawienie „Odrodzenia" stało się prawdziwym wydarzeniem, na które licznie zebrana publiczność żywo reagowała podczas akcji, poczem przez szereg dni jeszcze prowadziła rozmowy na temat sztuki.

Czysty dochód przeznaczony został na dożywianie dzieci w Białowieży.





Zdjęcia ze sztuki „Odrodzenie" w Białowieży

DZIEŃ ROBOTNIKA W TARTAKU ZAMCZYSKO

Dzień 6 lutego br. upłynął w Tartaku Zamczysko (Puszcza Kampinoska) pod znakiem akcji społeczno - robotniczej, której zorganizowaniem zajął się Zarząd Koła R. L. Kampinos pod przewodnictwem p. Jadwigi Janickiej.

Na program dnia złożyły się: badanie lekarskie zdrowotności dzieci robotników Tartaku, poświęcenie nowowybudowanej świetlicy oraz zabawa taneczna dla robotników.

Badaniom lekarskim poddano około 90 dzieci, z wynikiem naogół zadawalającym. Przepisane receptą, środki lekarskie i profilaktyczne, zostały wydane na miejscu. Małych pacjentów ugoszczono gorącym posiłkiem.

Następnie odbyło się poświęcenie świetlicy, dokonane przez proboszcza miejscowej parafii ks. A. Tomczyckiego, przy udziale mieszkańców Zamczyska i okolicy, w szczególności zaś: personelu urzędniczego Nadleśnictwa Kampinos z p. nadleśniczym St. Richterem na czele, oraz personelu urzędniczego i załogi robotniczej Tartaku, z p. kierownikiem Fr. Janickim na czele.

WOROCHTA

Koło R. L. przy Nadleśnictwie w Worochcie, pod przewodnictwem p. inż. Władysławy Skrzyszowskiej, rozwija ożywioną działalność. Zarząd Koła zainteresował się położeniem materialnym gajowych, przede wszystkim tych, którzy posyłają dzieci do szkoły i udzielił kilku zapomóg doraźnych. Niezależnie od tego, Zarząd Koła zobowiązał się opłacać komorne za dzieci gajowego, uczęszczające do szkoły w Worochcie, jedno dziecko zaś umieszczono bezpłatnie w bursie R. L. w Stanisławowie.

KOŁO ŁYSE

Staraniem Koła R. L. w Łysych, w dniu 5 lutego r. b., w salach Domu Ludowego zorganizowany został „Dancing-Bridge". Mimo dość znacznych odległości i niedogodnej komunikacji, jaka daje się odczuć na Kurpiach, przybyli licznie sąsiedzi i szersze grono nauczycielstwa z okolicznych wsi.

Zaznaczyć należy, że tego rodzaju imprezy organizowane przez leśne organizacje społeczne, cieszą się dużym powodzeniem i przechodzą, zdaniem gości, do miłej tradycji.

Efekt finansowy wyraził się sumą 78,28 złotych.

Z kwoty powyższej przekazano na Pomoc Zimową dla Bezrobotnych 31,42 zł na Fundusz Sierocy 7,86 zł, resztę zaś, w sumie 39,00 zł przeznaczono na cele kulturalno - oświatowe R. L. i P. W. L.

Dodać należy, że na zakończenie karnawału urządzono tu „śledzia", który wypadł również miło, jak i zabawa karnawałowa.

SIEDLCE

Dobry los zgotował swoim „Przedszkolakom" przy Kole R. L. w Siedlcach niespodziankę, która będzie ich rozweselać długo, mianowicie, urodziła się w przedszkolu śliczna lalka, wspólne dziecko wszystkich przedszkolaków. W Zapusty odbył się uroczysty chrzest, zakończony wspólną wesołą zabawą.



Dzieci Przedszkola R. L. w Siedlcach

MOJE ŻYCZENIA...

...Zaszumi las odwieczną pieśń przedwiośnia, pieśń Zmartwychwstania i, jak przed laty, ofiaruje cud zielonej daniny: jędrne, pachnące gałązki borówek i długie warkocze widłaków. Nigdzie nie zabraknie leśnej zieleni — znajdzie się ona na bogatych stołach, znajdzie się w ubogich chatach, niby przedziwny łącznik lasu z ludźmi, prawieczne, a zawsze nowe echo budzącej się wiosny.

Tym, którzy niosą ofiarnie swą wiedzę i pracę potrzebującym — zamiast zielonego daru lasu przesyłam tylko czarne litery pisma. Niechże moje słowa, proste i szczere, jak budząca się do życia ziemia, wejdą do Waszych serc najmilszą melodią — melodią lasu. Niech dobre dążenia mają moc wytrwania i wyrastają ku górze, jak maleńkie siewki urastają na potężne ściany borów. Niech miłość i miłosierdzie przygarnie wszystko co smutne, bezbronne i cierpiące, jak las ogarnia opiekuńczą ciszą gniazda piskląt i daje schronienie bezbronnym matkom, karmicielkom nowych pokoleń. Niech ofiarność rozjaśnia swym światłem i budzi senne dusze ludzkie, aby powitały jasny cud myśli, jak leśne polany witają promienie wschodzącego słońca.

Tym, którym oddalenie od ludzkich środowisk nie pozwala na bezpośrednią pracę społeczną, lecz którym ziemia leśnych osiedli stała się bliską i drogą jak własny ojczysty zagon, którzy znaleźli radość w trudzie, a najmilszą podziękę w złotych kłosach plonów — niech zaniosą echa leśne słowa rolniczego hymnu: „...Pozdrawiamy cią, ziemio rodzona, w majestacie rodnych sił! Będziem orać ojcowe ziemice, wydrzem z głębi życia tajemnicę — pozdrawiam cię ziemio rodzona...“

Wielkanoc, Wielkanoc, Wielkanoc! Zaszumi las odwieczną pieśń przedwiośnia, rozkołysze radośnie wierzchoły sosen, wzniesie ku niebu potężne świeczniki ciemnych świerków na których — jakże niedawno! — skrzył się zimnym blaskiem zlodowaciały śnieg. *Z. T.*



GŁOSY CZYTELNIKÓW

KTO TEMU WINIEN

W nr 5/38 Ech Leśnych p. J. a. J. K. opisał nam swoje przygody i przeżycia niedzielne w jednym z większych miast kresowych. Istotnie smutne to spostrzeżenia, lecz autorowi na uspokojenie: że to, czego doświadczył, doświadczamy codzień i wszędzie, jak Polska długa i szeroka. Tym więcej ubolewać należy, że nad sprawą tak poważną, bo obrazującą „dyscyplinę“, „szacunek“ i „dbałości o exterieur“ u państwowego leśnika, przechodzimy do porządku dziennego.

Zbliża się „Dzień Lasu“; tak się utarło, że na kilka tygodni naprzód, hasła i programy zajmują całe szpalty fachowych czasopism; w samym „Dniu“ szereg uroczystości mniej lub więcej udanych; a po „Dniu“ w tychże czasopismach ilustracje z odbytych co dopiero uroczystości. Tam widzimy p. nadleśniczego w mundurowej czapce i wizytowym ubraniu; tutaj p. leśniczy nadział przepisowy wprawdzie mundur, lecz na „zakończenie“ wciągnął długie pończochy i półtrzewiki w nijakim kolorze; to znów p. praktykant uzbroił się w pas koalicyjny, a p. gajowy stoi fasonowo w kaszkiecie, w marynarce cywilnej (bez kołnierza i krawata) i butach.

Kto powie, że tak nie jest?

„Dzień Lasu“ jest świętem naszej pracy, naszego zawodu, naszego munduru. Nie zaznajemy odpoczynku, przeciwnie, w pocie czoła pracujemy nad uświadomieniem społeczeństwa ku chwale polskiego lasu i polskiego leśnika. Umiemy w tym dniu urządzać pochody, akademie, odczyty z filmem i bez, zabawy i inne imprezy strojąc salę i ulicę odświętnie i paradnie. Natomiast siebie samych stroimy w ubrania różnego koloru i różnego kroju, niedbale i niepoważnie. I stąd pochodzi, że wyglądamy conajmniej — śmiesznie.

Jeżeli chcemy, by szanowano naszą pracę i nasz zawód, winniśmy przede wszystkim szanować własny mundur. Nie czyni jednak tego ten, kto prezentuje się w czapce mundurowej i jaskółce, w długich pończochach i lakierkach z kordelasem u boku. Czy „per analogiam“, nie można by iść na bal we fraku i kraciastych spodniach, lub na przyjęcie — w wizytowym ubraniu i długich butach? Przecież ten sam nadleśniczy wzgl. leśniczy tak się nie ubierze, bo wie, że okrzyczano by go za gbura.

Pan J. a. J. K. jest niepocieszony, że gajowy obrócił się tyłem nie tylko do niego, lecz nawet do pana nadleśniczego. Ja się temu nie dziwię, bo to są skutki niepoważnego traktowania sprawy mundurowej, raportów, meldowania się itp.

A. F.

Z PRAKTYKI NA DEPUTACIE ROLNYM

Może wyda się komu dziwnym, że ja, po wielokrotnych wystąpieniach przeciwko deputatom, piszę teraz o gospodarowaniu na tychże deputatach, ale — cóż robić? Przymus gospodarowania istnieje nadal, trzeba więc starać się, aby to zło było choć najmniejsze. W tej myśli chcę podzielić się z Kolegami wynikami prób, jakie przeprowadzałem w roku ubiegłym.

Chodzi mianowicie o malwę pastewną. Próby z tą rośliną dały wyniki znakomite i śmiało mogę radzić ją Kolegom.

Malwę siałem w końcu maja, na glebie lekkiej, dobrze wynawożonej, w rzędy co 40 cm; otrzymałem 3 pokosy: z pierwszego — 500 kwintali zielonej masy z 1 ha; z drugiego — 210, z trzeciego — 120; pozostało jeszcz dobre ściernisko. Krowy jedzą malwę chętnie i doją dobrze.

Sądzę, że roślina ta może nieraz wybawić z kłopotu Kolegów nie posiadających łąk, czy pastwisk.

B. Sujkowski.

UZIEMIENIE

Przy odbiorze audycji radiowych, bardzo dużą rolę odgrywa należycie założone uziemienie. Stanowi ono nierozłączną, dalszą część anteny, jako obwodu drgającego. Naukowo i doświadczalnie stwierdzonym zostało ponad wszelką wątpliwość, że przy miernej instalacji antenowej, a wzorowym uziemieniu lepszy jest odbiór, aniżeli przy wzorowej antenie, a złym uziemieniu.

Należycie wykonane uziemienie ma spełnić dwa zadania: 1. umożliwienie i powiększenie mocy audycji, 2. ochronę anteny przed uderzeniem pioruna.

Tak w jednym, jak i w drugim wypadku, spełnia ono zadanie, przez to, że umożliwia odpływ indukowanych prądów szybko-zmiennych oraz nagromadzonych w antenie ładunków elektrycznych — do ziemi.

Aby więc uziemienie mogło swą rolę spełniać bez zarzutu, nie może ono stawiać oporu upływowi tych prądów lub ładunków elektrycznych emanowanych w przestrzeń z anteny radiostacji nadawczej. Zmniejszenie oporu uziemienia osiągamy przez zastosowanie przewodnika (najlepiej drut miedziany) o możliwie dużym przekroju (średnicy).

Potrójna lub podwójna linka antenowa, przeprowadzona po najkrótszej drodze do ziemi przez dobre jej przewodnictwo (wilgoć) i przez objęcie możliwie dużej powierzchni tym uziemieniem (szeroka dosyć płyta), spełni swe zadanie. Dwa powyższe warunki są łatwo osiągalne i dosyć proste.

W większych miastach dobre uziemienie uzyskać można też przez dokładne przylutowanie przewodnika uziemiającego do rury wodociągowej lub kaloryferu z centralnego ogrzewania.

Do lutowania przewodników radiowych nie należy używać kwasu solnego, a tylko specjalnej, wazeliny odpowiednio do tego celu spreparowanej. Dołączenie uziemienia, do rur gazowych, aczkolwiek biegną one pod ziemią oraz do kaloryferów bez wody, nie jest wskazane, gdyż rury tych instalacji posiadają w złączeniach uszczelnienia z azbestu albo z klingerytu lub z konopnych pakułów, co powoduje przerwanie łączności między odbiornikiem a ziemią i, aczkolwiek niejednokrotnie łączność taką można uzyskać z uwagi na nieszczelność azbestu, to jednak tej formy uziemienia należy unikać. W mieście więc posiadającym urządzenia wodociągowe, najpraktyczniej będzie zastosować uziemienie przez rury wodociągowe. W tym wypadku oczyszczamy rurę wodociągową „papierem szmerglowym" następnie naokoło zlekka pilnikiem i, po kilkakrotnym owinięciu rurki wodociągowej drutem uziemiającym, przylutowujemy te kilka skrętów drutu uziemiającego do kranika wodociągowego lub do rurki wodociągowej w ścianie. W miejscu okręcenia drutu uziemiającego i zalutowania go dla polepszenia kontaktu i przewodnictwa elektrycznego, można nałożyć pierścień miedziany, skręcony 2 śrubkami, do których przykręcamy również drut uziemiający. Pieścień ten powinien być szeroki od 5 — 8 cm i rurka wodociągowa również dokładnie oczyszczona, by stworzyć jak najlepsze warunki dobrej łączności aparatu ze ziemią.

Radiosłuchacze na wsi mają do dyspozycji znacznie więcej sposobów urządzenia dobrego uziemienia, zbiornik wody, studnia — głębsza, kałuża, stawek, jezioro — odległe nie dalej od odbiornika niż 18 metrów bieżących — są tym naszym miejscem, w którym umieszczamy blachę miedzianą lub gęstą siatkę o powierzchni 1 metra i przylutowany do blachy tej drut prowadzimy ziemią do odbiornika. Jeżeli wokoło domu brak jest jakiegokolwiek zbiornika z wodą, wówczas wybieramy w pobliżu miejsce stale ocienione, możliwie najwilgotniejsze, i kopiemy dół na 1 metr głęboki o powierzchni 1 metra kwadratowego. Do wykopanego dołu sypiemy 10 cm grubą warstwę koksu, po czym na tym kładziemy blachę miedzianą lub siatkę o wymiarach wyżej opisanych z przylutowanym drutem możliwie grubym również miedzianym, przykrywając blachę powtórnie warstwą koksu i, po wlaniu znowu kilku wiader wody dobrze osolonej, zasypujemy dół ziemią, prowadząc jak poprzednio drut do odbiornika. O ile w okolicy domu jest ziemia sucha, na wzniesieniu, szukamy najodpowiedniejszego miejsca i tworzymy wówczas łączną baterię uziemiającą z trzech dołów z płytami, jak powyżej opisano, połączonymi, prowadząc wspólny drut do odbiornika.

W sposób wyżej wskazany urządzone uziemienie, przy dobrym odbiorniku, da nam na pewno dobre, głośne i czyste audycje. Poza tym warunek kardynalny, by po każdorazowej, zakończonej nocnej audycji antena była uziemiana.

inż. Włodzimierz Stefaniuk.

NA NOWĄ PLACÓWKĘ

W N-CTWIE OLKIENIKI.

Dnia 19 stycznia 1938 r. brać leśna Nadleśnictwa Olkieniki, żegnała dotychczasowego Nadleśniczego, p. St. Piaseckiego, który został przeniesiony do N-ctwa Mosty.

Pozostawał on na trudnym i ciężkim stanowisku kierownika kresowego nadleśnictwa przez 13 lat.

Rozległe halizny, powstałe na pogorzeliskach i terenach posówkowych, stopniowo zanikały w ciągu lat jego służby. Nie szczędził sił i pracy, ażeby podołać ciężkim zadaniom leśnika-hodowcy.

Jako kierownik N-ctwa i przełożony, przez umiejętność postępowania i takt, zjednał sobie sympatie podwładnych. Potrafił zawsze utrzymać harmonijną współpracę podwładnego sobie personelu.

Toteż z prawdziwym żalem wszyscy go żegnali, życząc mu na nowej placówce pomyślności i takich owoców pracy, jak w N-ctwie Olkieniki.



Pożegnanie n-czego St. Piaseckiego w Olkienikach

KĄCIK HISTORYCZNY

Rok 1799. W kraju — cisza grobowa, lub służalcze wysługiwanie się zaborcom. Imię Polski, honor Polski utrzymują i ratują tylko Legiony Dąbrowskiego, w ciężkiej służbie, w krwawych bojach wyrabiając swą, sławną już w świecie, opinię i dając dowód, że „Jeszcze nie zginęła!"

W dniach 17, 18 i 19 kwietnia, nad rzeką Trebbią, armia francuska usiłowała powstrzymać przewagę sił austriacko - rosyjskich, prących z północy. W szeregach francuskich walczył I-szy legion, pod dowództwem Dąbrowskiego. Starzy wrogowie spojrzeli sobie w oczy, gdyż po stronie koalicji dowodził marszałek rosyjski Suworow, słynny i pamiętny ze zdobycia i rzezi Pragi w roku 1794.

Tak opisuje to Żeromski (Popioły) ustami Polaka, siłą wcielonego do szeregów austriackich: „Tam to zawrzało! Dawaj bić! Bagnet szczęka w bagnet, oczy łypią w oczy. Ale był tam między nimi kto inny ku pomocy. W przedniej straży szedł batalion od innych odmienny. Walił środkiem zaprawdę jak żywy mur. Chłop w chłopa, ramię w ramię, puklerz przed nimi z bagnetów..."

Drogo zapłacił legion za męstwo, za wstrzymanie grenadierów rosyjskich, za osłanianie odwrotu Francuzów. Blisko 2000 zabitych zostało na placu, parę tysięcy rannych opuścić musiało szeregi, sam Dąbrowski był ranny. Ale mimo to z niesłabnącą energią jął odbudowywać zniesiony legion, formując go od nowa. A potrzeba było nielada siły ducha i wiary w swe zamierzenia, gdyż właśnie parę dni przed tym, 4-go kwietnia, legion II-gi gen. Rymkiewicza był zniesiony zupełnie przez Rosjan w bitwie pod Magnano, gdzie i sam Rymkiewicz poległ.

B. S.

NA FUNDUSZ SIEROCY

Oddział Warszawski Spółki „Paged — Polska Agencja Drzewna" złożył na Fundusz Sierocy do dyspozycji Zarządu Głównego Rodziny Leśnika kwotę 100 zł, celem uczczenia ś. p. Edmunda Mickiewicza, Dyrektora Lasów Państwowych w Warszawie.

Radio

Niedziela, 17.IV. — *Godz. 8.05 „Co słychać wśród rolników?";* 9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli; 12.20 „Świąteczne nastroje" — koncert; 14.30 „Prosimy na pisanki i z masełka baranki" — wesoła audycja dla dzieci; *15.00 „Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy" — słuchowisko dla wsi;* 15.30 Do słuchu i do tańca — koncert; 17.30 „Wielkanoc wileńskiego diabła" — słuchowisko; 18.00 „Przekładaniec wielkanocny" — zbiorowa audycja muzyczna; 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach" — audycja muzyczno - słowna.

Poniedziałek, 18.IV. — Godz. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna; 10.30 Muzyka z płyt; 11.10 „Przyszliśmy po dyngusie" — audycja muzyczno - literacka z Poznania; 12.03 Poranek muzyczny z Łodzi; *15.00 „Dyngus, śmigus" — audycja muzyczno - słowna;* 16.00 „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił" — słuchowisko; 16.30 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego; 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 „Słynni wirtuozi" — (XVIII audycja).

Wtorek, 19.IV. — 17.15 Koncert Orkiestry Wileńskiej; *18.35 „Nie lekceważmy plagi much"; 18.45 Skrzynka rolnicza;* 19.00 „Nieśmiertelne książki" — wiecz. XIV „Don Juan"; 20.00 Koncert rozrywkowy; 21.00 Koncert symfoniczny.

Środa, 20.IV. — Godz. 16.15 Łódzka orkiestra salonowa; 17.00 Służba wojskowa jako zawód — odczyt; 17.50 Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju we Włoszech — odczyt; 18.10 Koncert zespołu „Light Opera Company (płyty); *18.35 Współpraca korespondenta rolnego"; 18.45 „Czas skończyć z pasionką";* 19.35 O czynach nierozważnych — mówić będzie prof. Tadeusz Kotarbiński; 21.00 Koncert chopinowski; 21.45 „Nieprzemijający urok poezji" — kwadrans poetycki; 22.00 Konkurs chórów regionalnych (I-sza audycja).

Czwartek, 21.IV. — Godz. 11.40 Fryderyk Flotow: fragmenty z op.: „Marta" (płyty); 16.15 Koncert muzyki operowej; 17.15 Duety na alt i bas; *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej;* 20.00 Koncert rozrywkowy; 22.00 Twórczość Karola Szymanowskiego. Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego.

Piątek, 22.IV. — Godz. 16.15 Koncert orkiestry dętej; 17.00 „Wśród najmłodszych obywateli" — pogadanka; 18.10 Nowe piosenki francuskie (płyty); *18.35 „Kiedy przednówek nie będzie groźny?"; 18.45 Skrzynka rolnicza;* 19.00 Teatr Wyobraźni „Mistrzyni" czyli „komedia miłości i cnoty".

Sobota, 23.IV. — Godz. 11.45 Dawna muzyka skrzypcowa (płyty); 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Pasterka i kominiarczyk"; 17.00 „W sklepie imć pana Hebanowskiego" — felieton; 18.15 Diango Reinhardt — wirtuoz gitary (płyty); *18.35 „NOWINY LEŚNE" — red. L. Chocitowski; 18.45 Prakt. pogad. rolnicza;* 21.40 Konkurs chórów regionalnych; 22.15 „Święty Jur — grom wiosenny" —

KĄCIK ROZRYWKOWY

W I O S N A...

Szarada aktualna

Ożyły w słońcu rozpalonym
ozimin mętne prostokąty —
płynęła Wiosna z każdej strony
i zatrzymała się u *piątych.*
Czwór-pierwsza była przedwieczorna,
tonęła w niebie słońca kula —
płynęła ziemi woń ugorna,
wspakczwór-wspakpierwszy staw otulał.
Wspak drugi-piąty dzień zarządził —
odchodził z łanów wonnym chłodem,
śród wiejskich chałup długo błądził,
nim w końcu znalazł swą zagrodę.
Cień sennej nocy padł na ziemię,
dwa okien skoczył straszyć dzieci.
Umilkły nagle... W sercu drzemie
wiosenny dzień *raz-drugi-trzeci.*
Przygasa zwolna lampy płomyk
i ciężkie *trzecie* w mózg się tłoczą —
i roje złudzeń niewidomych
przez noc *dwa* świtu cicho kroczą.

„Tońko" (Kl. Sz.)

D O P E Ł N I A N K A

„U nas — — — — bił służbę codzień
i trzy — — zdał zasiłków, a nasza
— — ścina poczciwa — — wina co prawda,
nie — — wygląda ale co u — — ztworzy,
to — — panieńskie czasy wspomina".

Należy odnaleźć dwie sylaby (pierwsza z 3 liter, druga z 2 liter), któreby po wpisaniu w miejsce kresek, mogły być dostosowane do podanego tekstu, uzupełniając jego wyrazy. Każda kreska oznacza jedną sylabę; odgadnięte dwie sylaby, wciąż *powtarzane,* wypełniają zatem każdą *parę* sylab.

Dr J. Kadyi

Za rowiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja w drodze losowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań zadań *trzytygodniowy.*

M. Sł. (Kl. Sz.)

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

4804 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59